Nr. 31. Kraków, Piątek dnia 9. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35. Za odnoszenie 15 ct. Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. Numer pojedynczy 6 ct. *Adres Redakcji:* Kraków, ul. św. Anny L. 3. *Administracji:* Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia: Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. Rękopisów redakcja nie zwraca.

LISTY ZE WSI.

I.

Dnia 1 lutego 1894.

Czytając *Głos Narodu*, nie można dosyć być wdzięcznym temu pismu, że poruszyło sprawę bytu naszego obywatelstwa wiejskiego — i otworzyło szpalty swego dziennika na uwagi innych w tej nader ważnej, a bardzo na czasie będącej kwestji, jak dowodzi dodatek do nru 21 *Głosu Narodu* z d. 27 bm.

A że nie na wszystkie zdania szanownego autora tego artykułu zgodzić się można i że na sprawę takiej doniosłości nie z jednego tylko, jednostronnego zapatrywać się powinno punktu, bo się dojść może do zupełnie błędnych wyników, przeto zanim ktoś więcej fachowy i obznajomiony z tą sprawą się odezwie, pozwalam sobie skreślić kilka uwag, które mi się przy czytaniu waszych artykułów nasunęły, chcąc tym sposobem pobudzić i innych do wszechstronnego rozpatrzenia i omówienia tej sprawy.

Że jest źle z naszem wiejskiem obywatelstwem w Galicji, to wszyscy dobrze wiemy i odczuwamy, ale to także pewna, że na tak wielkie złe nie da się jednej ryczałtowej napisać recepty, bo składają się na nie — i nie od dzisiaj — przeróżne, a wrogie okoliczności. Dobry lekarz, chcąc skutecznie uleczyć chorobę, szuka jej najważniejszej przyczyny, inaczej mylić się będzie i może wręcz niestosowne zaordynować lekarstwo. Tak też i z chorobliwym stanem naszych ziemian się dzieje! Wszyscy chcą leczyć tę chorobę, ale nie zastanawiają się nad jej główną przyczyną i stąd środki wymyślane okazują się połowicznemi, albo wprost nieskutecznemi. Jedni radzą parcelację, drudzy wręcz się jej sprzeciwiają; ci radzą intenzywne gospodarstwo, tamci oszczędność itd., a wszyscy tylko w tem jednem się zgadzają, że jest źle i że trzeba coś radzić!

Ale jakaż jest przyczyna tego nad wyraz smutnego stanu rzeczy?

Otóż, mojem zdaniem, uderzmy się w piersi! Jedną z najważniejszych i głównych przyczyn tego upadku naszych dworów — jesteśmy my sami, ziemianie! Przespaliśmy z założonemi rękami lat kilkadziesiąt, nic naprzód nie postąpiwszy i gospodarujemy dziś jeszcze po większej części tak, jak za onych dawnych złotych czasów Rzeczypospolitej! Brak u nas, ogromny brak ludzi fachowo wykształconych na roli! I to nas gubi. Gdy na zachodzie skrzętni rolnicy, idąc w ślad za postępem nauki rolnictwa, chemji i przemysłu, przyswajali sobie wszystkie ulepszone i doświadczone środki ku podniesieniu wydajności roli i połączeniu przemysłu z rolnictwem, myśmy nic nie robili w tym względzie i pozostaliśmy daleko, bardzo daleko w tyle! Dziś jeszcze praktykuje się u nas ten zwyczaj, że największy nieuk, najniezdolniejszy ze synów, który żadnych nie pokończył studjów, albo próżniak, któremu się nic w szkołach robić nie chciało, osiada na roli po ojcu, przybiera szumny tytuł właściciela większych posiadłości i zdaje mu się, że można bez najmniejszego przygotowania, bez nauki, bez potrzebnej wytrwałości i praktyki, jąć się tego ze wszechmiar trudnego i uciążliwego zawodu! Zdaje się takiemu paniczowi, że dosyć jest złożyć sobie czwórkę, umieć powozić z faetonu, trochę polować, konno jeździć i psa wytresować, aby być już dobrym gospodarzem! Wszystko to jest zapewne piękne i pożyteczne nawet, ale dopiero, jako rozrywka po pracy, a przedewszystkiem potrzeba wiedzy, głębokiej, wszechstronnej wiedzy, potrzeba ścisłej teoretycznej nauki tak samo, jak potrzeba jej lekarzowi, adwokatowi, inżynierowi i innym fachowym ludziom!

A oprócz teorji potrzeba jeszcze i praktyki, ale praktyki ścisłej — usilnej, po wzorowych i dobrych gospodarstwach. Ogrom nauki gospodarza wiejskiego jest dziś coraz większy, bo gospodarz musi nietylko znać się dobrze na roli i na jej uprawie, ale musi być i mechanikiem i znać się dokładnie na wszystkich narzędziach i maszynach rolniczych, musi znać dobrze i chemję i hodowlę inwentarza i leśnictwo i budownictwo wiejskie; ekonomja i buchalterja nie powinny mu być obce, a dobrze mu także będzie, gdy się i na prawie zrozumie. Patrzmy, co za rozległa nauka, co za ogrom pracy, aby temu wszystkiemu podołać, i jakich to zdolności potrzeba, aby sobie tyle i takiej wiedzy przyswoić!

A teraz zważmy, ilu synów naszych obywateli wiejskich uczęszcza na wyższe studja rolnicze w kraju lub za granicą? Możemy ich na palcach policzyć! Większość zapisuje się zwykle na prawo lub wydział filozoficzny, ale i tu rzadko który zdaje egzamina i osiąga stopień akademicki, bo powiada, że to nie jego zawód, że nie uczy się dla chleba! On ma wieś po rodzicach, a więc stanowisko zapewnione, prędzej czy później osiądzie na niej i będzie gospodarzył. A skutki tego? Łatwe do przewidzenia. Przyjmuje się rządcę, a po kilku latach strat rozmaitych, jeśli się młodzieniec nie zdoła ożenić bogato, by posagiem żony się wesprzeć, przychodzą zaległości bankowe, za niemi w ślad sekwestracja i ruina całego majątku. A wtedy narzekamy zwykle na złe czasy, na nieurodzaj, złe ceny zboża, brak popytu, konkurencję zamorską, taryfy kolejowe i wszystko inne, tylko samym sobie żadnej nie przypisujemy winy, żeśmy źle — bo nieumiejętnie gospodarowali. Zapewne, że nieurodzajne lata są klęską dla rolnika; wysoka stopa podatkowa ugniata go żelazną ręką; zamorskie zboże robi mu silną konkurencję na targach światowych; ale tego wszystkiego rolnicy nasi nie zmienią, z tem się trzeba liczyć, do tego zastosować i stosownie do zmienionych dziś warunków w całym świecie zmienić i ulepszyć system gospodarowania. Ażeby zaś go skutecznie i z pożytkiem dla własnej kieszeni zmienić można, potrzeba do tego nauki — nauki — i jeszcze raz nauki! Oto jest pierwsze, radykalne lekarstwo dla naszych właścicieli większych! Niech synów swoich kształcą na fachowych, zdolnych gospodarzy!

T. B.

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Czy Gladstone zamyśla usunąć się w zacisze domowe, by spocząć na laurach, czy też pragnie dalej stać twardo przy swoich obowiązkach — oto pytania, jakie sobie dziś w Anglji zadają, w następstwie owego doniesienia *Pall-Mall-Gazette*, które wielkie wywarło wrażenie. Zarzucono sędziwego premiera setkami listów, z prośbą o wyjaśnienie tej pogłoski. Nawet prywatny sekretarz Gladstona, wyczytawszy artykuł *Pall-Mall*, napisał list do Biarritz z zapytaniem, ile prawdy w wiadomości o ustąpieniu prezydenta, na co otrzymał odpowiedź telegramem cyfrowanym, o którego treści napróżno chcieli się od niego dowiedzieć dziennikarze. To właśnie wywołało wiele podejrzeń, nie dziwnych wcale, gdyż rzecz prosta, jeżeli Gladstone nie ma zamiaru ustępować, to dlaczego publicznie nie oświadczył tego, zaprzeczając pogłoskom raz na zawsze. Tymczasem wszyscy się zadawalniają odpowiedzią Gladstona, daną Westowi, a na drugi dzień zaraz roztelegrafowaną po Europie przez agencję Reutera.

Depesza ta brzmiała:

„Nieprawdą jest, jakoby Gladstone powziął ostatecznie zamiar cofnięcia się w zacisze życia prywatnego. Niezawodnie w ostatnich miesiącach, przygnieciony wiekiem, dotknięty nadto osłabieniem wzroku i słuchu, zastanawiał się lord-premier nad tem, ażali owe fizyczne przyczyny dozwolą mu sumiennie spełnić zadanie, jakiego się podjął. Decyzji jednak żadnej nie powziął. Co do stanu spraw publicznych, to nie uległ on w ostatnich czasach żadnej zmianie. Gladstone jest przekonany, że sprawy pierwszorzędnej doniosłości dla narodu, rozwiną się same pod wpływem obrad parlamentu. Nadmienia on dalej wyraźnie, iż nic nie uczynił, ani nie powiedział, coby go krępować mogło w zupełnej swobodzie działania. To samo da się powiedzieć i o jego kolegach i o obowiązkach, ciężących na nich."

Dzienniki angielskie a za niemi niemieckie i francuskie zaczęły zaraz szeroko omawiać treść telegramu, a ustęp o sprawach pierwszorzędnej doniosłości dla narodu wywołał prawie w całej prasie najwięcej komentarzy, widziano w tem bowiem ewentualność bliskiego rozwiązania parlamentu. Najdotkliwszem w następstwach byłoby ustąpienie Gladstona dla Irlandczyków, dla których fakt ten równałby się ubiciu *Home-rulu*. On tak gorąco ukochał tę ideę, on jeden mógł podjąć o nią walkę i dokonać dzieła upragnionego; toteż Irlandczycy wierzą, że ten starzec zanim ustąpi, wszelkich użyje środków, by swój zamiar urzeczywistnić.

Tymczasem w Anglji pamiętają, że Gladstone już nie jeden ważny krok zrobił, bez pytania o radę swoich najbliższych przyjaciół politycznych, i dziwią się, dlaczego ostatniemu nie chce dać wiary Shaadhorst, wódz narodowych liberałów, który oświadczył, że nie wyobraża sobie, by Gladstone mógł bez bardzo ważnych podstaw i bez uprzedzenia opuszczać swoje stronnictwo. *Daily News* zapewnia, że partja liberalna

pod niczyją inną wodzą nie może walczyć, a Gladston zresztą sam musi wykonać najcięższą ze swoich prac Herkulesowych. *Daily News* jest powszechnie zwany telefonem Gladstona, i tym razem przeto tak pisząc, jest bezwątpienia echem zamysłów ministra-prezydenta. Inne natomiast zdanie ma organ City, *Times*, które w Gladstonie widzą człowieka niezwykłej przezorności. Więc miał on z góry wiedzieć dobrze, jaki los spotka bil Home-rule'u w Izbie lordów, a nie myślał ustępować; toteż wreszcie *Times* nie chcą wierzyć, by się to dziś stać mogło, już choćby z tego względu, że bille, które teraz będą wniesione, nie są własnym projektem Gladstona. *Standard* natomiast sądzi, że wobec pogorszenia się w ostatnim czasie zdrowia sędziwego premiera, koledzy jego byli i są na to w zupełności przygotowani, że stracą swego przewódcę; atoli cóż wtedy, pyta dalej ten dziennik, stanie się z liberalnem ministerjum, któremu prezydent jeden nadaje dziś pewną powagę i śmiało rzec może: gabinet, to ja!

Takie i tym podobne uwagi wywołały artykuły *Pall-Mall-Gazette*, a wszystkie razem tworzą dziś takie *pall-mall* prawdziwe, że nie łatwo sobie z tego zdać sprawę.

Jedynem istotnem zaprzeczeniem, zdaje się, jest tylko owa depesza biura Reutera, a i w niej są jeszcze wzmianki o nieszczególnem zdrowiu lorda, a co więcej, dopatrzeć się w niej można myśli ukrytej na pozór, a jasnej wszakże, iż mogła już nadejść chwila, w której Gladstone będzie musiał sobie powiedzieć: Zrobiłem, co mogłem — więcej trudno!... Cóż się wtedy stanie z irlandzkiem Home-rulem?

Sprawę abdykacji Gladstona ruguje od wczoraj z dzienników sprawa traktatu handlowego z Rosją, którego losy ważą się teraz w Berlinie. Taryfa celna rosyjsko-niemiecka zawiera opusty ze strony Rosji przy niektórych artykułach aż do $^1/_3$ dzisiejszej opłaty. Z obu stron nastąpiło znaczne obniżenie ceł na chmiel. Rosja uzyskała te same cła zbożowe, co Austro-Węgry, a przedewszystkiem pośrednie ułatwienia przy imporcie nafty przez inny sposób mierzenia. Niemcy otrzymali ułatwienia dla importu jedwabiu, pluszu i aksamitu. Dalej skorzystały: węgiel i surowe żelaza, oraz mniejsze maszyny i nożownictwo. Obniżenie dochodu przez zniżenie cła zbożowego wyniesie dla Niemiec około 20 miljonów. W poważniejszych kołach uważają przyjęcie traktatu handlowego za zapewnione. Wiele dzienników odstąpiło od opozycji przeciw traktatowi. Cesarz Wilhelm wyrazić się miał na obiedzie parlamentarnym, że odrzucenie traktatu handlowego z Rosją przez parlament Rzeszy, byłoby jemu osobiście wobec cara arcyprzykrem. Wreszcie berlińska *National. Ztg.* oświadcza, że rząd postanowił rozwiązać w razie odrzucenia traktatu handlowego z Rosją natychmiast parlament niemiecki.

Nakoniec warto jeszcze zanotować słów kilka wnieprzestającej budzić zajęcia sprawie serbskiej. Z Belgradu piszą do *Köln.-Ztg.*: Powszechną uwagę zwrócił tu fakt drobny a ważny przecież, że reprezentant Rosji stale ignoruje pobyt Milana w stolicy. Opowiadają, że przyczyny tego postępowania ambasadora szukać należy w naprężeniu stosunkow pomiędzy ekskrólem Serbji a dworem petersburgskim. Przed dwoma laty otrzymał Milan pożyczkę, 2 miljony franków, zahipotekowaną na jego dobrach w Serbji. Pożyczki tej pozornie udzielił bank wołożańsko-kamski, właściwie jednak pochodziła ona z kasy carskiej. Car kazał zawiadomić Milana, że zrzeka się wszelkich do tej pożyczki pretensyj, jeżeli Milan zobowiąże się słowem, że nie wróci do Belgradu. W odnośnych rokowaniach pośredniczyć miał radykalny minister skarbu Vuicz. Milan wówczas zobowiązał sie pisemnie nie przekraczać granic Serbji; zobowiązanie to jednak car odesłał mu z uwagą, iż wie, że ma do czynienia z honorowym człowiekiem, oraz, że ustnemu słowu zawierzyć może.

Z Wielkopolski.

Znany jest wszystkim wpływ kolonizacji na zmianę naszych stosunków społecznych. Tym razem chcemy zaznaczyć znaczne pogorszenie się w ostatnim czasie położenia urzędników gospodarczych w Poznańskiem, a to mianowicie wskutek przechodzenia większych dóbr w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Komisja wprawdzie zatrudnia ogromną liczbę urzędników gospodarczych, atoli posady takie rozdaje wyłącznie pomiędzy „landsmanów“ W miarę więc, jak w'ł-sność ziemska przechodzi w ręce niemieck e, zwiększa się z przerażającą szybkością liczba .. konomów i najrozmaitszych tego rodzaju gospodarczych funkcjonarjuszów, nie mających zajęcia. Nader smutny los spotyka takich biedaków. Wszyscy oni prawie zdolni są tylko do pracy na roli, a zajęcia takiego szukają daremnie. Wygnani z wiosek, sprowadzają się z całemi rodzinami do pobliskich miasteczek. I cóż wtedy? Oto, jeżeli który ma jaki zaoszczędzony kapitalik, bierze w dzierżawę mniejszą posiadłość. Takich jednakże nie wielu; zwykle bowiem pieniędzy jest za mało na dzierżawę.

Póki tedy są jakie oszczędności, żyje taki biedak z tych pieniędzy i utrzymuje żonę i dzieci, a przez ten czas stara się o posadę. Szuka zrazu skwapliwie, ale spokojnie; później, gdy już ostatkami goni, rozpaczliwie o chleb się ubija, aż wreszcie zwykle nieunikniona nędza nastaje, w którą popada nieszczęśliwy człowiek nierzadko z nader liczną rodziną.

Pod koniec zeszłego roku pożałowania godni ci urzędnicy gospodarczy założyli „Spółkę rolniczą“, która oparta na zasadzie wzajemnej pomocy, korzystając z ustawy rentowej i pośrednictwa Banku ziemskiego, starać się będzie dla swych członków o włości rentowe, wielkości 50 do 75 morgów ziemi. Na tych włościach członkowie Spółki mogą osiadać pod temi samemi warunkami, co wszyscy koloniści „generalnej komisji“ w Bydgoszczy. Myśl to bardzo szczęśliwa i jeżeli się Spółki rolnicze będą tylko pomyślnie rozwijały, to mogą niezmierną oddać przysługę. Ważną w tem, a pocieszającą jest rzeczą, że na członków przystępują do takich Spółek nietylko ci urzędnicy bez zajęcia, ale i koledzy ich na posadach.

Bunt wojskowy w Kamerunie.

O głośnym buncie wojska kameruńskiego, który dotychczas znany był tylko z angielskich informacji, ogłasza berliński *Tageblatt* nader ciekawe szczegóły pochodzące z wiarogodnych źródeł niemieckich. Szczegóły te nie tylko potwierdzają angielskie doniesienia, ale wystawiają jeszcze ujemniejsze świadectwo komisarzowi Leistowi i asesorowi Wehlau, charakteryzując cały bunt, jako konsekwencję fatalnych rządów niemieckich urzędników kolonialnych.

Komisarz Leist dawno już był nielubiany u kupców, urzędników i murzynów, bo rządził jak najbrutalniejszy despota. W dniu 15. grudnia r. z. spodobało się temu panu rozporządzić publiczne biczowanie żon czarnych żołnierzy, ponieważ zdawało mu się, że pracowały za mało. Rozkazano zatem żołnierzom stanąć w szyku bojowym i przed frontem wymierzono ich żonom dziesięć razów ciężkim batem ze skóry hipopotama, a p. Leist z uśmiechem przypatrywał się egzekucji. Jęki kobiet biczowanych rozkiełzały do reszty nienawiść żołnierzy, którzy już dawno skarżyli się gorżko, że od gubernatora zamiast żołdu otrzymują kary bolesne.

O godzinie 7 wieczorem rzucili się zatem na arsenał i w mgnieniu oka zrabowali całą amunicję, oraz 4 działa. Podoficer Steinecke, który leżał chory w szpitalu, wybiegł na odgłos strzałów pierwszy naprzeciw buntowników, ale widząc, na co się zanosi i słysząc okrzyki: Śmierć Leistowi! cofnął się do mieszkania swojego. Niebawem buntownicy, sformowani w kilka oddziałów, uderzyli na dom gubernatora, gdzie wszyscy biali wraz z 20 wiernymi murzynami schronili się przed groźnym nieprzyjacielem. Szturm powtarzał się za szturmem. Murzyni z armat i karabinów ostrzeliwali małą forteczkę, skąd również gęste padały strzały, szerząc śmierć wśród nacierających. Przez całą noc trwała walka zacięta, a dopiero około 6 rano na chwilę cofnęli się buntownicy. Wkrótce jednak powtórzył się szturm jeszcze gwałtowniejszy i oblężeni spostrzegli z przestrachem, że dłużej bronić forteczki niepodobna. Kule armatnie i karabinowe zrządziły straszne spustoszenia w budynku oblężonym i przerzedziły szeregi obrońców. Postanowiono zatem cofnąć się do statków „Nachtigał“ i „Loden“, które opodal w porcie stały na kotwicy, a odwrót ten udał się nadspodziewanie.

Tymczasem buntownicy zburzyli do szczętu dom gubernatora i rozłożyli warowny obóz na wzór europejski. W ogóle dowiedli murzyni, że nauka oficerów niemieckich nie poszła na marne, bo w szturmach ich na dom gubernatora i późniejszej bitwie z białymi walczyli jak regularne wojsko według wszelkich prawideł sztuki militarnej.

V dniu 21 grudnia przybył wreszcie do portu okręt wojenny „Hyena“, a w dniu 23 stycznia załoga wszystkich trzech statków wraz z niedobitkami pierwszej walki uderzyła na buntowników i rozbiła ich do szczętu. Teraz rozpoczęła się rzeź straszna. Mordowano wszystkich buntowników bez litości, a nadomiar zapalono trzy wsie murzyńskie i domy dwóch naczelników, którzy zawsze za przyjaciół niemieckich uchodzili. Przez trzy dni następne ścigano pozostałych przy życiu buntowników, którzy ukryli się w lasach. Wielu z nich męczonych głodem oddało się własnowolnie w ręce niemieckie, a wkrótce ciała ich na gałęziach zawisły. Powieszono wszystkich, nie przebaczono nikomu.

Tak mniej więcej brzmią informacje berlińskiego *Tageblattu*, a wobec tego nie ulega żadnej kwestji, że istotnie taktyka gubernatora Leista w stósunkach z krajowcami jest w najwyższym stopniu barbarzyńską. Jeżeli biczowanie żon w obliczu mężów nazywało się cywilizacją, to cóż w takim razie nazywa się barbarzyństwem?

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, d. 6. lutego.

(N. T.) W obozie ruskim nie ustaje fermentacja... Prąd, wzniecony przed kilku miesiącami, ku zbratan'u i zespoleniu wszystkich stronnictw, wzbiera coraz silniej, a podsycany systematycznie przez grono zdolnych, przedsiębiorczych, ambitnych i wytrwałych agitatorów, za pomocą ludowych wieców na prowincji i zjazdów mężów zaufania w stolicy, zapowiada ciekawe i poważne rezultaty w niedalekiej przyszłości. Kto właściwie stoi dziś przy wielkim ołtarzu tego „kościoła wojującego“, kto trzyma rękę na korbie całej tej, doskonale juz zorganizowanej i prowadzonej maszyny, kto i na jaką pieczeń poluje przy tym ogniu politycznym — dotąd jest nie dość widocznem, a przynajmniej nie dość jasnem. Zdaje się, że obecnie rej wodzą t. z. radykaliści, partja świeża, niby odrębna i odmienna od narodowców i moskalofilów. Ma ona pragnąć, by do życia politycznego wciągnięte zostały masy ludowe, celem wyłącznie podźwignięcia ich dobrobytu, ma wyznawać wiarę „stanowczo demokratyczną“, domagać się zupełnej wolności słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń, osoby itd. dla każdego stronnictwa ruskiego; uważać za niezbędne naturalnie powszechne, bezpośrednie głosowanie; wywalczać szerszą autonomję dla Rusinów; wykluczać z góry wszelkie stosuuki z żywiołami oligarchii i obsolutyzmu; dążyć dalej do jednolitej, solidarnej akcji polityczno-ekonomicznej, każdemu stronnictwu zupełną swobodę w poglądach religijnych, etnograficznych i literackich, zastrzegają wreszcie, by nieuniknioną konkurencyjną walkę prowadziły partje poszczególne między sobą sposobami uczciwemi, drogą otwartej dyskusji i jawnej propagandy... O ile wyrozumieć można z dotychczasowej akcji radykałów, to są zasadnicze punkty, to jest essencja ich programu. Ostatni, onegdajszy zbór prowodyrów ruskich, wśród których było po trzech członków z partji „twardych“ i „narodow-

ców", a czterech radykalnych — program ten miano zatwierdzić, następnie zaś uchwalić zwołanie ogólnego zebrania mężów zaufania. Zebranie przyjdzie do skutku już na podstawie regulaminu przygotowującego się. Z duchowieństwa, w onegdajszej sesji, nikt nie brał udziału. Jaki związek istnieje między głośnymi teraz propagatorami „kursu ugody stronnictw", a zbladłemi gwiazdami „kursu ugody rusko-rządowej", który z tych prądów pocznie większą odgrywać rolę i czy oba wkrótce nie zleją się w jeden? — nie wiem, wątpię nawet, czy w tych kwestjach dużo pewności mają w gmachu „pod kawkami", a jeśli mają, czy bardzo się cieszą i czy bardzo są dumni z dotychczasowej swojej wielce... oryginalnej polityki ruskiej...

Wczorajsza premjera: trzyaktowa komedja (?) p. Zygmunta Przybylskiego, p. t. „Letnicy" nie przysporzy laurów autorowi, repertoaru nie wzbogaci.

Obrazek sceniczny wprawną ręką zrobiony, posiada dość ruchu, kilka postaci z natury nie źle skopiowanych i trochę konceptów, tylko o tyle zabawnych, o ile tłustych. Bajkę, jeśli o jakiejś logicznej bajce w „Letnikach" może być mowa, stanowią kłopotliwe przejścia żonkosia, który z przyjacielem zjeżdża do miejscowości kąpielowej, by odświeżyć chwilową znajomość z przebywającą tam „demimondką" i zastaje swoją panią wraz z teściową, dopełnia fabuły nader luźnej romans owego przyjaciela z podlotkiem i szereg epizodów mających z komicznej strony przedstawić pobyt na willegiaturze naszej, a nudy, plotkarstwa, kumeraże, intrygi i polowanie na zięciów, jako typową treść jego. Rzecz całą, gdyby wyszła z pod pióra adepta sztuki komedjopisarskiej, możnaby ocenić łagodnie i znaleść dla autora niejedno słowo pochwały: gdy z nią jednak występuje firma tak rutynowana i od tylu lat darzona przez więcej niż koleżeńską prasę reklamą wyjątkową, w takim razie mamy prawo i obowiązek inną miarę przyłożyć, sądzić surowiej: w takim razie „Letnicy" okażą się sztuką bardzo słabą, nad którą zastanowić się nie warto. Warto natomiast przypomnieć, iż przed pół rokiem, prawie na tym samym temacie osnuł S. anisław Rossowski trzyaktowy obraz sceniczny. „Świeże powietrze" była to pierwsza próba dramatyczna pełnego talentu poety, oczywiście więc nie mogła być arcydziełem, lecz w porównaniu z „Letnikami" staje znacznie wyżej. O ileż głębsza i bogatsza u Rossowskiego obserwacja, o ile szczerszą poezja, staranniej skonstruowana fabuła, jak wytworny styl! Mimo to wszystko, jedni pominęli „Świeże powietrze" milczeniem, drudzy niemiłosiernie „zjechali", choć dla „Letników" pewnie im nie braknie komplimentów i kadzideł... Skądżesz te różnice? Bo Rossowski nie należy do „fabrykantów własnego powodzenia", nie umie chodzić koło interesów, nie jest członkiem żadnego z towarzystw wzajemnej admiracji; nie ma „pleców", a kark ma hardy. Gdyby tak przeszedł praktyczną szkołę życia modnych dzisiaj autorów możeby i jego prace innych doznawały losów. Bez tej szkoły nic nie pójdzie erze „schyłkowców"... Swoją drogą, „Letnicy", mimo doskonałej reżyserji i wybornej, pełnej werwy gry wszystkich artystów, padli od razu, jak dłudzy. Niech im lekką będzie — pamięć wczorajszej publiczności!

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wieliczka w lutym 1894.

Miasto nasze, owo prastare *Magnum sal*, siedziba najstarszej w Polsce kopalni, jest ściśle związane z losem i rozwojem górnictwa tutejszego, które już blisko lat 1000 darzy solą nas i obcych, bo wielka liczba mieszkańców tak samego miasta, jak i okolicy, to sami górnicy, synowie lub wnukowie górników, i nie masz rodziny prawie w którejby gronie nie było górnika.

Nic też dziwnego, że wszelkie echo wesela, nadziei czy smutku, które nawiedza pracowników „podziemnych światów", owego polskiego labiryntu, z mnóstwem chodników i sal ogromnych, wzbudzających swym rozmiarem i kunsztownością podziw u ogółu, rozbrzmiewa głośno i po całem rozchodzi się mieście.

To też sprawiedliwsze uregulowanie płac dozorców i stygarów i podwyższenie zarobku robotnikom znaczne, bo dochodzące w niektórych wypadkach do 25% powitał ogół tutejszy zadowoleniem szczerem i z wdzięcznością.

Objawem tych uczuć radosnych była uroczystość, która się odbyła dnia 28 stycznia 1894 r.

Wierni swemu hasłu „Szczęść Boże", którem każdą poczynają sprawę, zamówili górnicy nabożeństwo dziękczynne, na które się zgromadził przeszło tysiączny zastęp robotników górniczych, urzędnicy i liczna publiczność.

Po wysłuchaniu solennej Mszy świętej, udali się robotnicy w pełnej paradzie, z dozorcami i stygarami i z muzyką salinarną przed gmach swego zarządu, aby złożyć gorące podziękowanie na ręce zasłużonego i wielce szanowanego, naczelnika tutejszych salin, starszego radcy, p. Sylwerego Mirszke, którego przedstawieniu i poparciu zawdzięczają, że prośba ich, wniesiona do tronu, o polepszenie ich bytu, pomyślnym została uwieńczona skutkiem.

Po przemówieniu rozległy się okrzyki na cześć cesarza i urzędników salinarnych, którzy cieszą się u robotników szacunkiem i uznania godną sympatją, wypływającą ze wspólnie ponoszonych trudów i niebezpieczeństw.

W każdej bowiem ciężkiej chwili, w każdem niebezpieczeństwie, grożącem kopalni i życiu górnika, stoją u nas zawsze na czele przełożeni, kierują akcją ratunkową i nie wahają się narażać swego życia, by nieść pomoc i ratunek zagrożonym.

Prócz znanego wypadku przed 20 laty, którego smutną ofiarą padli w Bochni naczelnicy salin Windakiewicz i Furdzik, wspomina kronika o wielu poświęceniach urzędników w obronie życia pracujących, jak szczególnie, podczas pożaru wielickich żup, 1510 r. za administracji Kościelskiego, 1644 za Kazanowskiego itp.

Mozolna to zaiste praca górnika, żmudna i cicha a wymagająca czujności ustawicznej, przytomności umysłu, inteligencji, usuwa się nam ona z pod oczu i uwagi, ale tam na dole świat inny, tam kryje się trud i krwawy pot wieków, tam rozstrzyga tylko wytrwałość, doświadczenie i techniczna nauka, ta podwalina najgłówniejsza w rozwoju ekonomicznym każdego państwa. A więc słusznie głosi ich pieśń:

„Niech żyje nam górniczy stan!
Bo choć przed nami dzienne światło kryje
To dla Ojczyzny trud ten jest nam dan".

SEJM.

Lwów 7 lutego.

Uzupełniając przebieg wczorajszego posiedzenia, notujemy jeszcze następujące szczegóły:

Przyjęto sprawozdania z zamknięć funduszów krajowych za r. 1892, tudzież funduszu propinacyjnego i uchwalono ulgi podatkowe dla Wielkiego Księstwa Krakowskiego z powodu konwersji długu indemnizacyjnego.

Z porządku uchwalono etat płac urzędników konceptowych Wydziału krajowego, poczem uchwalono ustawę o poborze opłat od spadków na rzecz funduszu szkolnego krajowego, którą podajemy na innem miejscu.

Petycję gminy m. Sanoka o zaprowadzenie 7 i 8 klasy w tamtejszej żeńskiej szkole ludowej, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania, w porozumieniu z Radą szkolną krajową, i przedłożenia sprawozdania.

Petycję Antoniny Juszczakiewiczowej, wdowy po nauczycielu szkoły ludowej, o podwyższenie, w drodze łaski, emerytury i przyznanie zapomogi dla córki, odstąpiono Radzie szkolnej kraj. do załatwienia.

Petycję Rady szkolnej miejscowej w Myślachowicach (powiat chrzanowski), o przyznanie nauczycielowi tamtejszej szkoły ludowej dodatku 50 złr. z powodu przemysłu górniczego w tej miejscowości, odstąpiono Wydziałowi kraj. do załatwienia w porozumieniu z Radą szkolną kraj.

Petycję Józefy Danilewiczowej, wdowy po nauczycielu ludowym, o przeniesienie dodatku na wychowanie starszej córki na młodszą, lub o udzielenie odpowiedniej zapomogi w drodze łaski, odstąpiono Radzie szkolnej kraj. do zbadania i załatwienia w myśl ustawy z r. 1873.

Petycję Rady szkolnej miejscowej w Krzeszowicach o zaliczenie gminy Krzeszowice do rzędu uzdrowisk, odstąpiono Wydziałowi kraj. do załatwienia, po poprzedniem zbadaniu i orzeczeniu, czy gmina ta może być uznaną za uzdrowisko.

Petycję Walerji Iwańskiej, wdowy po nauczycielu o przyznanie, w drodze łaski, pensji wdowiej i dodatku na utrzymanie sierót, odstąpiono Wydziałowi kraj. do zbadania w porozumieniu z Radą szkolną kraj. i przedłożenia wniosku na następnej sesji.

Następnie odrzucił Sejm następujące petycje: 1) Antoniego Majewskiego, byłego nauczyciela szkoły ludowej w Pawłosiowie (pow. jarosławski), o przyznanie, w drodze łaski, stałego zaopatrzenia; 2) Henryka Lercla, b. stałego nauczyciela szkoły ludowej w Ujsołach (powiat żywiecki), o nadanie mu stałej posady i wyasygnowanie dodatków pięcioletnich i 3) Bazylego Pawlaka, nauczyciela szkoły ludowej w Dołhomościskach, o przyznanie pierwszego dodatku pięcioletniego od 1 czerwca 1893 i posunięcie na wyższy stopień płacy.

Petycję zwierzchności gminnej Rozkochowa (pow. chrzanowski), o przyznanie Romualdowi Olszewskiemu, nauczycielowi tamże, kosztów przeniesienia z Chełmka do Rozkochowa w kwocie 35 złr., odstąpiono Radzie szkolnej kraj. do urzędowego załatwienia.

Petycję Romualda Olszewskiego, nauczyciela przy szkole ludowej w Rozkochowie, o przyznanie mu drugiego dodatku 5-letniego, odstąpiono Radzie szkolnej kraj. do zbadania i załatwienia, a petycję Jana Szafrańca, nauczyciela szkoły w Jeleśnie, o zwrot kwoty 50 złr. za wynajęcie mieszkania w Jeleśni, załatwienie sprawy dyscyplinarnej i przyznanie drugiego dodatku 5-letniego, odrzucono.

O godz. 3 m. 40, z powodu braku kompletu, przerwano obrady.

Następne posiedzenie w środę o g. 11 przed południem.

Komisja solna ukonstytuowała się zaraz podczas posiedzenia, wybierając pp.: Męcińskiego przewodniczącym, Jana Gnoińskiego zastępcą przewodniczącego, Jana Słoneckiego sekretarzem.

Lwów d. 7 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. wpół do 12 udzieleniem urlopu pp. Witosławskiemu i J. Gnoińskiemu do końca sesji, poczem odczytano spis wniesionych w dalszym ciągu petycyj.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, odpowiadał komisarz rządowy hr. Łoś na interpelację p. Potoczka w sprawie wykonywania budowli wodnych a w szczególności na Dunajcu. Komisarz w odpowiedzi zaznaczył, że namiestnictwo uwzględniając położenie gmin Naszowice, Podegrodzie, Stadło, Mostki i Wyglanowice sporządziło projekt regulacji dla tej części Dunajca pod warunkiem, że gminy te przyczynią się do kosztów budowy $1/3$ częścią, $1/3$ da Wydział kraj., a $1/3$ skarb państwa. Gdy jednak przyszło do regulacji, gminy wspomniane odmówiły datku, do którego się zobowiązały, skutkiem czego regulacji nie można było uskutecznić, a rząd przedsięwziął tylko to, co zwykle czynione bywa dla ochrony nadbrzeżnych posiadłości,

Po zawiadomieniu przez Stan. hr. Badeniego, że komisja budżetowa zakończyła obrady nad budżetem, uchwalono dalsze petycje, mogące do tej komisji należeć, odsyłać do Wydziału krajowego.

Z porządku dziennego referował p. Łączyński ustawę, mocą której w Przemyślu utworzoną zostaje policja rządowa. Komisja wnosi przekazać policji rządowej: a) czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia, b) policję nad czeladzią i wyrobnikami, c) policyjny nadzór nad obyczajnością publiczną.

W dyskusji pierwszy wziął udział p. Dworski, żądając, aby, zadań wymienionych pod b) i c) nie włączano do zakresu policji rządowej, ale aby należały i nadal do zakresu policji gminnej. P. Wojciech hr. Dzieduszycki wyjaśnił imieniem komisji gminnej, że połączenie tych wszystkich spraw okazało się koniecznem dla uniknięcia konfliktów między władzami wojskowemi a cywilnemi; policja zdrowia zaś zostaje nietknięta przy magistracie.

Po oświadczeniu komisarza rządowego hr. Łosia, iż połączenie tych wszystkich zadań w ręku rządowej policji w Przemyślu jest niezbędne, uchwalono we wszystkich trzech czytaniach całą ustawę wedle brzmienia wniosku komisji.

Jako drugi punkt porządku dziennego było sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego (sprawozdawca hr. J. Tarnowski) o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. Uchwalono cały szereg zasiłków na budowle wodne w łącznej sumie 12.479 złr. i 36.516 złr. na roboty melioracyjne.

Nadto polecono Wydziałowi krajowemu, ażeby: 1) wyjednał u rządu założenie 2 stacyj doświadczalnych dla kultury i eksploatacyj torfowisk w okolicy Oleska i na Podolu w najodpowiedniejszej do tego miejscowości; 2) postarał się o siłę fachową do kierowania doświadczeniami z kulturą i eksploatacją torfowisk, tudzież do udzielania pomocy technicznej właścicielom gruntów, przeprowadził rokowania z rządem o wyznaczenie na ten cel stałej dotacji ze skarbu państwa i wynik tych rokowań wraz z wnioskiem przedłożył sejmowi na jednej z najbliższych sesyj. Na założenie stacji pod 1) wskazanych otwiera sejm Wydziałowi kraj. kredyt na r. 1894 do wysokości 2000 złr.

Dalej uchwalono: Sejm wzywa rząd, ażeby na urządzenie fabryk drenarskich w kraju przyznał w r. 1894 subwencję 5000 złr. z państwowej dotacji meljoracyjnej; Sejm ustanawia w kraj. biurze meljoracyjnem posadę stałego referenta administracyjno-prawnego w randze sekretarza i na cel powyższy otwiera Wydziałowi kraj. kredyt na rok 1894 do 1800 złr.

Uchwalono w dalszym ciągu ustawę o regulacji potoku Dumnego, i przeznaczono na ten cel 11.520 złr., jakoteż ustawę o obwałowaniu lewego brzegu Dunajca od mostu kolejowego w Bogumiłowicach do Biskupic radłowskich.

Z uwagi, że zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Stryja i Skawy, tudzież potoków Michałów i Niszkówka nie zostało rozpoczęte w terminach oznaczonych obowiązującemi ustawami, mianowicie w r. 1892 i 1893, z powodu braku sił technicznych w sekcji przemyskiej oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich, Sejm wzywa rząd, ażeby siły techniczne tej sekcji powiększył odpowiednio do potrzeb kraju.

Przy uchwaleniu tych rezolucyj przemawiał obszernie poseł Klemens hr. Dzieduszycki, użalając się, że roboty meljoracyjne, mające być wykonywane przez prywatnych właścicieli, zostały z programu Wydziału kraj. zepchnięte na dalszy plan, i są dotąd po macoszemu traktowane. Mowca stawia w końcu rezolucję:

Sejm, ponawiając uchwały swe z d. 9 lipca 1880 i z 13 października 1883, wzywa rząd, aby wyjednał w drodze ustawodawstwa państwowego wydanie postanowień, któreby uregulowały kredyt meljoracyjny dla poszczególnych właścicieli gruntów, oraz ułatwiły go przyznaniem ulg finansowych, pierwszeństwa hipotecznego i egzekucji politycznej.

Drugi w dyskusji nad sprawą popierania kultury krajowej wziął udział p. Struszkiewicz. Wyjaśnił on, że ministerstwo rolnictwa opracowuje projekt ustawy o kredycie meljoracyjnym i sprawa znajduje się na najlepszej drodze. Z tego powodu mowca sprzeciwia się rezolucji p. Klemensa Dzieduszyckiego.

Po odpowiedzi sprawozdawcy, Jana hr. Tarnowskiego, że nie widzi powodu sprzeciwiania się rezolucji p. Klemensa Dzieduszyckiego, przyjęto w głosowaniu wyżej podane wnioski komisji, jakoteż rezolucję p. Dzieduszyckiego i na wniosek jego wezwanie o obniżenie taryf kolejowych dla przewozu rurek drenarskich.

Przystąpiono z kolei do załatwienia kilku petycyj i tak: Najpierw petycję dr. Romana Adamskiego, współwłaściciela dóbr. Otwinów i Pasieka, o przesunięcie prawego wału Dunajca — przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania, porozumienia z rządem i ewentualnego uwzględnienia.

Petycję komitetu kościelnego w Pniowie o zmianę trasy regulacyjnej Strachockiej rzeki — odstąpiono Wydziałowi kraj. do załatwienia, a petycję gminy Josefsdorf (pow. Mieleckiego) o wykonanie rowów dopływowych do potoku Babulówki, przekazano Wydziałowi kraj. z poleceniem udzielenia gminie pomocy technicznej oraz wyjednanie zasiłków na roboty meljoracyjne.

Nastąpiło z kolei sprawozdanie komisji administracyjnej i przedłożenie Wydziału kraj. w sprawie wykonywania naczelnego nadzoru nad gminami i reprezentacjami powiatowemi. Sprawozdawca Adam Jędrzejowicz, wnosi imieniem komisji: zwiększenie etatu urzędników konceptowych Wydziału kraj. o jednego sekretarza i jednego wicesekretarza, a w dziale rachunkowym o jednego adjunkta i jednego asystenta.

Przy sprawie tej zabrał głos poseł Huryk, wyrażając zdziwienie, że komisja proponuje mniejsze zwiększenie etatu, aniżeli proponował to Wydział krajowy, a przecież tyle nadużyć dzieje się w gminach i którym tylko szeroka kontrola może tamę położyć. Mowca podnosi wniosek Wydziału kraj. pomnożenia etatu o 7 urzędników.

Po odpowiedzi p. sprawozdawcy, który zapewniał, że na razie i proponowane przez komisję zwiększenie etatu powinno wystarczyć do wykonywania odpowiedniego nadzoru nad gminami — przyjęto wniosek komisji.

Z kolei uchwalono przyjąć do wiadomości sprawozdanie IV. dep. Wydziału kraj. i rezolucję postawioną przez posła Niedzielskiego, aby Wydział kraj. wystarał się o ulgi taryfowe od przewozu materjałów sztucznych dla budowy dróg.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania komisji gospodarstwa kraj. o szkole rolniczej, gorzelniczej, gorzelni, folwarku i torfjarni w Dublanach. Imieniem komisji poseł Stan. Jędrzejowicz wnosi:

I. Przyjmuje się do wiadomości sprawozdanie Wydziału kraj. o folwarku, gorzelni itd. w Dublanach.

II. Sejm przyjmuje do wiadomości zarządzenia Wydziału kraj. w sprawie pokoików internatowych pociągające za sobą koszta w kwocie 2.200 złr.

III. Sejm ustanawia nowy etat osób i płac personalu internatowego.

IV. Sejm ustanawia 12 miejsc funduszowych w internacie dublańskim dla uczniów ubogich a odpowiednio ukwalifikowanych i na ten cel przeznacza złr. 2.000.

V. Sejm zmienia od 1 stycznia 1894 roku etat osób i podwyższa płace nauczycielom kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

VI. Na zakupno nowej obory bydła zarodowego dla folwarku w Dublanach, Sejm otwiera Wydziałowi kraj. w budżecie na rok 1894 kredyt do wysokości 4.000 złr.

VII. Sejm upoważnia Wydział kraj. do postawienia w roku 1895 stajni opasowej przy gorzelni w Dublanach na sztuk 25, tak, aby koszt tej budowy kwoty 2.500 nie przekroczył.

VIII. Na urządzenie i utrzymanie stacji kontrolnej i doświadczalnej w Dublanach wstawia Sejm do budżetu krajowego na r. 1894 złr. 2.060.

IX. Wdowie po nauczycielu szkoły niższej p. Helenie Bartowej przyznaje Sejm dotację roczną w kwocie 250 złr. (Dok. nast).

Niemcy, jako handlarze ludźmi.

Końcowa dyskusja w komisji budżetowej nad etatem kolonialnym wykazuje jeden moment charakterystyczny, interesujący a smutny; poseł Bebel bowiem poruszył sprawę znanych rewelacji pewnego lekarza okrętowego w czasopiśmie *Hamburger Echo*. Według rewelacji tych transportowano na rachunek hamburgskiej firmy Wölber Comp. Brohm kilkaset Dahomejczyków gwałtem z Whyda do państwa Kongo na Wörmanowskim parowcu. Dahomejczycy znajdowali się według orzeczeń lekarza okrętowego w opłakanym stanie i łańcuchami byli przykuci do siebie.

Dyrektor oddziału kolonialnego Kayser przedstawił wobec Beblowskiej interpelacji rezultat śledztwa rządowego, które w sprawie tej wytoczono, a referat jego brzmi w streszczeniu jak następuje:

Niemiecki reprezentant hamburgskiej firmy Wölber Comp. Brohm, nazwiskiem Richter, kupował kilkakrotnie od króla Dahomeju niewolników porwanych z francuskich kolonji i w zamian dawał karabiny Winchestrowskie, oraz amunicję, którą król Dahomeju w wojnie przeciw Francuzom używał.

Gdy Francuzi zdobyli pałac królewski w Dahomeju, znaleziono kwit niemieckiego ajenta Richtera, na którym wymieniona była pewna liczba niewolników w charakterze zadatku na Winchestrowskie karabiny i wartość ich oznaczono na 400 funt. szter. Z drugiej strony zeznała firma Wölber Comp. Brohm, że rząd państwa Kongo wypłacił jej za każdego Dahomejczyka 20 fut. szter. a król Dahomeju udzielił p. Richterowi tytuł „wielkiego naczelnika.“ Konsul niemiecki w Whyda w sprawie tej oświadczył, że chodziło tu o transport wolnych Dahomejczyków, którzy zobowiązali się na przeciąg lat 7 pracować przy budowie kolei w państwie Kongo.

Pan Kayser wyraził ubolewanie swoje, że wypadki te nie podlegają §. 234 kodeksu karnego, który dotyczy rabunku ludzi i handlu ludźmi, ponieważ przepis powyższy tylko wtedy w Niemczech zastosować można, jeżeli odnośne występki również za granicą sprzeciwiają się prawnym ustawom. W Whyda niestety tak nie jest. Konsul niemiecki w Whyda wyraził się wprawdzie o całem zajściu dwuznacznie, ale komendant łodzi armatniej „Habicht“ zauważył, że zamierzano transportować parowcem niewolników w łańcucach na rachunek firmy Wölber Comp. Brohm. Komendant sprzeciwił się wprowadzeniu niewolników na statek, ponieważ nabrał przekonania, że odbywa się tu pospolity handel ludźmi, a wskutek tego wstrzymano się z transportem aż do chwili, w której łódź armatnia port opuściła. Firma Wölber Comp. Brohm była na tyle bezczelną, że w sprawie tej wystósowała do parlamentu zażalenie, skarżąc się na niedostateczną opiekę rządu niemieckiego wobec Francji. Pan Kayser oświadczył wyraźnie, że gdyby agenta Richtera schwycili Francuzi i rozstrzelali, państwo niemieckie nie miałoby najmniejszego prawa zaniesienia jakiegokolwiek protestu.

Firma Wölber Comp. Brohm przytacza na usprawiedliwienie swoje, że gdyby król Dahomeju nie zezwolił uprowadzić wiadomych ludzi, to byliby niewątpliwie zginęli pod nożem kapłańskim. Wobec tłómaczenia tego zauważył p. Kayser, że istotnie całe to zajście wykazuje pewne podobieństwo do głośnego uprowadzenia Dahomejczyków do Kamerunu, które rozporządził swojego czasu p. Gravenreuth. Wonczas jednak polecił rząd niemiecki natychmiast, aby Dahomejczykom w Kamerunie wolność wrócono i wyznaczono opiekuna, który prawa ich reprezentować będzie. P. Gravenreuth kierował się szlachetnemi pobudkami, Wölber i Brohm natomiast motywami czysto materjalnej natury. Im częściej powtarzają się takie kupieckie tranzakcje, tem większą jest dla króla Dahomeju podnieta rozszerzania rabunku niewolników, aby módz żądanych sił robotniczych dostarczyć, a wręcz oburzającem jest sprzedawanie broni przez firmę Wölber i Brohm Dahomejczykom.

Na firmie Wörmann natomiast żadna nie spoczywa wina, bo kapitan parowca nie mógł wiedzieć, że chodzi tu o uprowadzenie ludzi przeciw ich woli. To, co wiadomy lekarz okrętowy o transportowaniu niewolników w *Hamb. Echo*

ogłosił, nasuwa jednak wątpliwości poważne, ponieważ lekarz ten chciał od firmy Wölber Comp. Boohm znaczniejsze honorarjum wytargować i groził w razie odmowy rzecz całą publicznie ogłosić.

Po odczytaniu referatu Kaysera potępiła komisja jednogłośnie zachowanie się firmy Wölber Comp. Brohm, a poseł Bebel zauważył, że trudno uwierzyć, aby kapitan Wörmanowskiego statku nie rozpoznał istoty powierzonego transportu.

Na wniosek posła Gröbera przyjęła komisja ostatecznie rezolucję upraszającą rząd, aby rozszerzył przepisy dotyczące handlu niewolnikami i rabunku ludzi.

U KSIĘDZA KNEIPPA.

Woerishofen, w styczniu.

Przebywam obecnie pomiędzy ludźmi, którzy z całą powagą, w ubraniu odpowiedniem do ostrej zimy, z rękami, wsuniętemi w ciepłe rękawiczki — spacerują boso po śniegu. Widząc to, możnaby przypuścić, że ludzie ci poszaleli; a gdy się słyszy o czemś podobnem, to wierzyć się nie chce po prostu. Dlatego też w chwili, gdy biorę pióro do ręki, aby opisać to, com widział „na własne oczy“ w Woerishofen, zdejmuje mnie pewna trwoga: boję się, że ten i ów, czytając te słowa, wzruszy ramionami wzgardliwie i zastosuje do mnie przysłowie: *A beau mentir, qui vient de loin.* Ba! niejeden nawet może zwątpić o trzeźwości władz mego umysłu. A jednak wszystko, co opowiem, będzie szczerą, najszczerszą prawdą.

Opisywać Woerishofen stało się już chyba zbytecznem. Nieznana prawie, przed laty dziesięciu, przynajmniej poza obrębem Niemiec, wioska ta, licząca dusz 800, położona w głębi jednego z płaskowzgórzy Bawaryi, nabrała nagle wszechświatowego rozgłosu, a nazwisko jej proboszcza, ks. Kneippa, dzięki licznym przekładom dzieł jego, stało się znanem w najodleglejszych zakątkach obu półkuli.

Nie sądźcie, czytelnicy łaskawi, że to, co wam opowiem, jest legendą — bo i któżby wierzył w legendy dziś, na schyłku naszego sceptycznego wieku — choć legendarne zaiste są dzieje tego skromnego tkacza ze Szwabji, który, pod wpływem nieprzepartego powołania, zbierał talar po talarze, aż uzbierała się suma, potrzebna na studja. Po zwalczeniu tysiąca przeszkód, miał wreszcie dopiąć celu — zostać kapłanem, gdy choroba zmogła organizm, nadwątlony nędzą. Wówczas to w ręce Kneippa wpadło przypadkiem dzieło o hydroterapji; uczuł on instynktownie, że w tych wskazówkach należy szukać — zdrowia. Jakoż idąc za niemi, odzyskał je, ku ogólnemu wszystkich zdumieniu. Wyzdrowiawszy sam, jął uzdrawiać innych. Pociągany do odpowiedzialności za bezprawne leczenie, wyszedł z tych prób zwycięsko. Wreszcie echo jego cudownych uzdrowień przeniknęło aż poza granice kraju. Od owego czasu ze wszystkich krańców świata tysiące ludzi zjeżdża rok rocznie do Woerishofen, w nadziei niezawodnej, iż ksiądz-lekarz położy kres ich cierpieniom.

W roku bieżącym przesunęło się przez Woerishofen 15,000 pacjentów; cyfrę tę stwierdza urzędownie biuro „Kneipp-Verein'u“. Wśród szeregów tych znajdowali się chorzy najrozmaitszych stanów i krajów — poczynając od wiedeńskiego Rothschilda, a kończąc na skromnym robotniku angielskim, od Amerykanina, aż do mieszkańca Azyi, którego kostjum narodowy dziwnie odbijał na tle bawarskiej wioszczyny.

Najciekawszy widok mamy przed „kurhausem“. Jest to rodzaj szpitala, zbudowanego przez Kneippa, tu znajduje się sala konsultacyjna. Chorzy tłoczą się na krużganku, w poczekalni, pełno ich na korytarzach. Są tam kaleki na wózkach, nieszczęśliwe potwory, powykrzywiane od reumatyzmów, niepodobne do ludzkich postaci; są niemowlęta na ręku i starcy zgrzybiali; widziałem, między innymi, podczas pierwszej mojej wędrówki, biedne siedmioletnie dziecię, z powykręcanemi od skrofuł rękami i nogami — niesiono je w koszyku. Dziś, wyleczone zupełnie, skacze przez sznur.

Wyzdrowienia takie, cudowne niemal, zdarzają się tu często.

Lecz wejdźmy do sali konsultacyjnej. Izdebka to niewielka, ściany jej pobielone wapnem, żadnych mebli, oprócz stołu, naokoło którego zasiadają lekarze, sekretarz i t. d., pośrodku — ksiądz Kneipp.

Postać jego na pierwszy rzut oka zdumiewa prostotą wieśniaczą. Dawny tkacz przebija z pod sutanny. Rysy grube, brwi olbrzymie, krzaczyste, bardzo czarne, nadają twarzy wyraz ostry, lecz oko jest dziwnie łagodne, głębokie, kto raz widział to spojrzenie, nie łatwo je zapomni. Kneipp pali duże cygaro; od czasu do czasu wyjmując je z ust, pogryza krajane w plasterki owoce. Przesuwają się przed nim chorzy po jednemu. Konsultacja niedługa.

Pacjent opowiada w kilku słowach swoje cierpienia. Kneipp przygląda mu się, rzadko kiedy zadaje pytania, nie askultuje go prawie nigdy, wreszcie głosem tubalnym, wychodzącym jakby z głębi jaskini, dyktuje przepis siedzącemu obok sekretarzowi. — I już po wszystkiem. Porada trwała dwie minuty zaledwie.

Lekarze przysłuchują się w milczeniu, robią notatki. Osobliwa to bowiem klinika: rycerze medycyny stają się poprostu uczniami wobec lekarza-księdza, który zdumiewa ich bystrością djagnozy, głęboką znajomością ludzkiego organizmu i darem jasnowidzenia.

Wyszedłszy z „konsultacji“, widzimy z wielkiem zdumieniem — ludzi, brodzących boso w strumyku. Mężczyźni z podniesionemi spodniami, księża w podkasanych sutannach, kobiety w strojach kusych, jak do baletu, klapią się w wodzie na wyprzódki i gdyby nie ich miny przybrane, pełne namaszczonej powagi, możnaby ich wziąć za stare dzieci, którym przyszła nagle ochota bawić się w sposób nieodpowiedni dla ich wieku lub bawić sobą innych.

Cóż oni robią? Wykonywają „marsz w wodzie“ — jeden ze środków kuracyjnych Kneippa. Nie zważając na nic i na nikogo, każdy lub każda z nich wchodzi, wychodzi ze strumyka, podnosi, opuszcza ubranie i po chwili najswobodniej, wraca do przerwanej rozmowy.

Widok, jaki przedstawia „sala reakcji“, zabawniejszy jeszcze. W dużym, oszklonym, pokoju spostrzegamy ludzi szamoczących się, wyciągających ręce, nogi, podskakujących na miejscu; inni znów tańczą parami, trzymając w ręku długie pręty, tamci wymachują niemi, tak zapamiętale, jak gdyby chcieli przeszyć i upiec na rożnie każdego, kto im się pod rękę nawinie. Inni wreszcie w uroczystem milczeniu wirują naokoło własnej osi. Oszołomiony, ogłupiały, chwytasz się za głowę oburącz i zadajesz sobie pytanie: Czyś to ty oszalał, czy oni?

Uspokój się — ani jedno ani drugie. Jesteś poprostu między Kneippistami, odbywającymi „reakcję“. Za chwilę staną się znowu podobni do zwykłych ludzi — pomijając naturalnie... ich bose nogi.

Nie zdziw się też, czytelniku, jeśli wszedłszy do sali jadalnej, jakiego bądź hotelu w Woerishofen, ujrzysz biesiadników, siedzących przy stole boso. Hypnotyzowały mnie poprostu pierwszych dni: te gołe nogi przed zdumionemi mojemi oczyma przesuwały się tłuste, krótkie, długie, chude, a nawet różnokolorowe, gdyż po krótkim czasie słońce i woda zabarwiają je kolorami tęczy. Wszystkie te stopy śniły mi się po nocach. A każda miała swój charakter odrębny; nie przypuszczałem nigdy, aby noga mogła tyle wyrażać. Na koncercie widziałem skrzypka, występującego we fraku, białym krawacie i — boso. Nie mogło to zresztą zdziwić nikogo, bo w pierwszym rzędzie słuchaczów siedzieli: kardynał-arcybiskup Pragi i księżniczki, córki Don Carlosa, również boso lub w sandałkach Knajppowskich, na gołych nogach.

Drugi przedmiot nieustannego podziwu stanowią tu dziwaczne — stroje. Widziałem naprzykład młodego księdza w białej czapeczce od *lawn tennisa* i w szarym płaszczu, wciągniętym na sutannę. W tym kostjumie siedział na słońcu i palił najspokojniej papierosa. O kilka kroków dalej spotykam krępego, przysadzistego jegomościa, w kapeluszu „panama“ o olbrzymich skrzydłach, w długim surducie, klapiącym po tłustych, obnażonych łydkach. Wyglądał jak grzyb olbrzymi. Po zasięgnięciu informacyj, dowiedziałem się, że to duchowny amerykański, człowiek bardzo poważny i szanowny. Obok niego dziecię potworne, z twarzą, pokrytą plastrem glinianym, podtrzymuje chwiejne kroki paralityka. Zaiste ks. Kneipp przy pomocy zimnej wody dokazuje cudów.

Lecz oto właśnie skończył konsultację. Wychodzi, otoczony tłumem czcicieli. Kobiety klękają przed nim, chcąc ręce jego ucałować. Odsuwa je łagodnie. Na widok tego skromnego księdza w wytartej sutannie, obojętnego na objawy wdzięczności, mimowoli czujesz się przejęty uwielbieniem i schylasz głowę przed człowiekiem, którego hasłem: przynosić ulgę bliźniemu.

Odbywszy konsultacją, Kneipp zdąża na odczyt. Na świeżem powietrzu ustawiona jest prosta kazalnica. Z niej zabiera głos dzień po dniu, rozwijając swój system w konferencjach na poły naukowych, na poły popularnych. Czy sądzicie, że po odczycie dozwoli sobie spoczynku, na który tak sowicie zasłużył, udzieliwszy już porady ze stu chorym? Nie znacie czynnej, wytrwałej natury ks. Kneippa.

Oto oblegają go znowu. Ten chwyta go za sutannę, inny rąk mu się czepia. Ten pyta go o jaki szczegół kuracji, ów błaga, aby odwiedził przykutego do łoża paralityka. A oto wędrowny fotograf nadbiega, prosząc, aby mógł zdjąć ks. Kneippa. Zacny kapłan, z niezmąconą pogodą daje się fotografować, odpowiada temu, idzie za tamtym, zapominając zupełnie o sobie, o swoich siedemdziesięciu trzech latach, pragnąc jedynie ukoić cierpienia współbraci.

Za pieniądze, które mu ofiaruje ludzka wdzięczność, wznosi szpitale dla biednych, a największem dla niego świętem odwiedzać „Kinder Asyl“, przebywać, śród biednej dziatwy, którą przygarnął i pielęgnuje, dla której własnym kosztem postawił gmach wspaniały. Widziałem tam dzieci wszelakich narodowości, bo miłosierdzie ks. Kneippa nie ogranicza się do rodzinnego kraju — obejmuje ono ludzkość całą.

O zaszczyty zacny proboszcz nie dba. Na dowód przytoczę co następuje:

Otrzymawszy od papieża tytuł tajnego podkomorzego, otworzył list, konferujący mu tę godność — w pół dnia po otrzymaniu go, dopiero, gdy liczni jego czciciele przyszli mu winszować tego odznaczenia. Zdziwiony bardzo, pytał: co znaczą te powinszowania? Musiano mu przypomnieć list, który schował do kieszeni. Gdy go czytał, łzy napłynęły mu do oczu. Nie czuł się godnym tego zaszczytu. Monsignor Kneipp — jak go nazywają — pozostał zawsze skromnym proboszczem Kneippem, dawnym tkaczem, pełnym dobroci i prostoty. Inteligencja i genjusz zrobiły wielkiem — serce jego jedynie. Ze wszystkich wrażeń, które się wynosi z Woerishofen, najżywszem, najbardziej wzruszającem — jest to właśnie.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursy. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, rozpisuje konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauki w rzutach rysunków geometrycznych i rysunków ornamentalnych. Pensja 1200 złr., dodatek 300, a kwinkwenjów 5, każde po 200 złr. Termin konkursu 10 marca.

Rada szkolna okręg, w Cieszanowie ogłasza, że potrzebuje do Lubaczowa starszego nauczyciela z płacą 450 i 10% dodatkiem, tudzież młodszej nauczycielki z 300 złr. i 10% dodatkiem. Prócz tego potrzebuje ona jeszcze 7 nauczycieli z płacą 300 złr. W Tarnowie potrzebny główny nauczyciel dla tamtejszego seminarjum nauczycielskiego.

FEJLETON.

24

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— A ja w to wierzę, tylko nie wiem jak to się stanie — pani Czartowska wtrąciła. — Ten lud taki jeszcze surowy, nieokrzesany, dziki...

— Prawda! — Dembowski potwierdził — lecz dlaczego jest taki? Bo przez długie wieki jęczał w niewoli. Wierz mi, zacna obywatelko, w niewoli każda istota podleje. Ale niech naszego wieśniaka ogrzeje zbawczy promień wolności, a przekonacie się, że w głowie zaraz mu się rozjaśni a serce mu się uszlachetni. Wtedy łatwo nas zrozumie i wraz z nami pójdzie za wolność umierać! W ludzie naszym drzemią instynkta szlachetne, które obudzić i do życia powołać jest świętym naszym obowiązkiem. W ludzie nasza przyszłość, w nim nasze zbawienie!

Dembowski był teraz rozpromieniony. Policzki mu się zarumieniły, oczy żar siały. Widać było, że to, co mówił, sam odczuwał. Bo też jeśli który z emisarjuszów. to właśnie ten wierzył głęboko, a wierzył do ostatniej chwili swego życia, że lud polski był zdolnym do czynów najbardziej szlachetnych i że w nim nie było ani samolubstwa, ani chciwości, ani zemsty pragnienia!

Panna Jadwiga, słuchając Dembowskiego, była zachwycona. Ona tak samo czuła, ona tak samo wierzyła. Dziewczę bez doświadczenia, a z duszą wyegzaltowaną, do której najprędzej i najłatwiej trafiała poezja romantyczna, usiłująca „ruszyć z posad bryłę świata“, było pod niejednym względem podobne do tego szalonego emisarjusza, który przez szkła francuskiego rewolucjonisty na lud polski patrząc, chwili nie wątpił, że jak gameni paryzcy zdobywali barykady a potem na granicy bili koalicję, tak i Mazur wespół z Rusinem pójdą walczyć o honor, wolność i niepodległość Polski!

Dembowski rozmawiał jeszcze czas jakiś z paniami, prosił, by odtąd z ludem jak najczęściej przestawały, zaklinał, żeby wpływem swoim hamowały gwałtowne porywy pana Czartowskiego, a w końcu w te słowa przemówił:

— W pokoju gospodarza zostawiłem dla niego szczegółową instrukcję. Spodziewam się, że się do niej zastosuje, gdyż czasu mamy niewiele. Niech pracuje razem z nami, a Bóg nam dopomoże. Teraz zaś, jakkolwiek z ciężkiem sercem — dodał powstając — muszę was pożegnać zacne obywatelki.

— Jak to, pan już odjeżdża? — zapytała gospodyni domu. — Nawet nie wiem, czy konie są gotowe.

— Nie ma, mateczko, nikt nie kazał zaprzęgać.

Emisarjusz gorzko się uśmiechnął.

— My nie podróżujemy w powozach — rzekł, my walczymy pieszo, jak szeregowcy... W jaki sposób ztąd się oddalę, to rzecz moja... Nawet proszę was, obywatelki, byście mi pod tym względem zupełną wolność zostawiły. Pudła, z którem przyszedłem, nie biorę z sobą, rzeczy w niem się znajdujące, proszę rozdzielić między wieśniaczki... Żegnam was czcigodne obywatelki gorącem życzeniem, byśmy się jak najprędzej w wolnej Ojczyźnie znowu ujrzeli!

Pocałował w rękę najpierw panią domu, która go jak matka syna ze łzami w czoło pocałowała, potem pannę Jadwigę i wrócił nazad do pokoju gospodarza, gdzie jego pudło stało. Pan Czartowski spał dalej i chrapał aż mury się trzęsły. Emisarjusz otworzył pudło i z samego spodu wyjął jakieś rzeczy. Wkrótce potem słychać było brzęk otwierającego się okna.

Jadwinia była ciągle przy matce i dopiero gdy usłyszała głos ojca, który ją wołał, pobiegła do jego pokoju. Pan Czartowski leżał dalej na wznak i oczy miał przymknięte, ale nie chrapał.

— Kto tu? — zapytał, gdy córka weszła.

— To ja, tatku.

— Ty? A ten... jak on się nazywa... aha! Edward, jest tu? Wołam, a bestja mi się nie odzywa!

— Już go nie ma.

— Nie ma?... Pal go sześć! Nie głupi, dobry patrjota, ale licho pije... Pokurcz! Pokurcz!

To powiedziawszy obrócił się do ściany i na nowo zaczął chrapać.

Dembowski przepadł bez śladu. W jakim stroju wyszedł ze dworu i w którą udał się stronę, o tem nikt nigdy się nie dowiedział.

XIV.

Johann Müller, w swoim pokoju na poddaszu, przebudził się wcześniej niż zwykle. Usiadł na łóżku i oczy szeroko rozwarte utkwił w okno. Chwilę tak siedział, coś sobie przypominając; nareszcie z okrzykiem: — *Ja! ich hab' sie schon!* z łóżka wyskoczył. Przypadł do stolika, pióro gęsie, które tu leżało, umoczył w kałamarzu i ręką drżącą od wzruszenia, na świstku siwego papieru zanotował trzy cyfry: 27, 53, 89. Uczyniwszy to, podniósł papier do oczu i liczbom przez jakiś czas uważnie się przypatrywał.

— Tak, tak, to te same! — zawołał uradowany i jak stał, zaczął biegać po pokoju, przyczem dość głośno z sobą rozmawiał: — Widziałem je wszystkie trzy, u pani Schmidowej na tablicy... Poczciwa kobieta, dawnom u niej nie był, musi się więc dziwić... Żeby się jej przypomnieć, poślę numera i pieniądze na ręce Kasi, aby u niej postawiła, przyczem zakomunikuję jej *mein Kompliment.* O! jeżeli teraz nie wygram, to już chyba nigdy! Widziałem wszystkie trzy, jak na talerzu, a każdy był czerwony... Dowód zatem najlepszy, że wyjdą. *O Herr Gott!* żeby też zrobić choć jedno terno!

Po tym okrzyku usiadł na łóżku i głowę w dłoniach ukrył. Biedny kancelista potrzebował koniecznie zrobić terno, jeśli miał wybrnąć z tego położenia, w jakim się znajdował. Ciężkie było jego życie, nad wszelki wyraz ciężkie, zwłaszcza odkąd Stanisław z Krakowa wyjechał. Przeczucie powiedziało mu zaraz, że syn jego pierworodny uciekł przed nim, przed własnym ojcem! Lecz czyż mógł temu przeszkodzić? Biedak znajdował się ciągle na drodze rozstajnej; albo miał być dalej tem czem był, i żyć razem z dziećmi, bądź też powinien był natychmiast porzucić zajęcie, którem sam gardził, a wtedy czekała go z rodziną najwyższa nędza. Może kto inny byłby poszedł tą drugą drogą; Johann Müller był na to za słaby; zresztą on zanadto kochał swoje dzieci.

Odkąd był w Krakowie, nie wsławił się żadnym wielkim czynem, za co baron Palmrode nie szczędził mu gorzkich wymówek. Miał śledzić Edwarda Dembowskiego i ułatwić władzom austrjackim pojmanie tego emisarjusza; tymczasem baron otrzymał z innej strony doniesienie, że Dembowski przeniósł się do Galicji, a Müller nic o tem nie wiedział. Gdy rezydent w gorzkich słowach wyrzucał mu jego opieszałość, Müller odrzekł:

— Zdaje mi się, Ekscelencjo, że robię co mogę, ale jeżeli nie zawsze osiągam wielkie rezultaty, to jedynie dla tego, że tu całe społeczeństwo jest przeciw nam a po stronie spiskowców. W takich warunkach nie sposób więcej uczynić.

— Tłumacz się pan, jak pan chcesz, a ja ci powiadam, żeś albo opieszały, albo niezdolny. Zaiste, miał pan Sacher-Masoch kogo tu przysyłać! Wszak pierwszy lepszy z moich agentów to samo potrafi. Bo i cóżeś pan dotąd uczynił, co?

— Wasza Ekscelencja snać nie pamięta, żem pierwszy doniósł o pace z pismami rewolucyjnemi, która szła do wschodniej Galicji. W Bochni szczęśliwie ją zabrano.

— Wielka sztuka złapać skrzynię, która nie ucieka, bo nóg nie ma. Ale czemuś pan nie dostał tego, który ją wysłał?

— Bo ten prawdopodobnie mieszka w Paryżu.

— *Was pfeifen sie mir davon!* — zawołał baron tonem rozdrażnionym. — Choćbyś pan nie wiedzieć jak się bronił, ja ci powiadam, że działalność twoja w Krakowie równa się zeru. Jeżeli tak dalej pójdzie, napiszę do dyrektora aby pana odwołał. *Ja, Sie bekommen einen Laufpass.*

Ostatnie słowo tak złowrogo brzmiało w ustach rezydenta, że biedny kancelista aż się zatrząsł. Fatalny *Laufpass*, mógł znaczyć proste odwołanie nazad do Lwowa. lecz mogła w nim także tkwić pogróżka dymisji. A gdyby to nastąpiło, coby uczynił ze swemi dziećmi? Aby więc widmo zażegnać, starał się odtąd znosić baronowi, jak najwięcej drobiazgów, o których wiedział, że stronnictwu rewolucyjnemu wiele nie zaszkodzą. Rzeczy wielkich unikał, aby mieć sumienie spokojne, małemi zaś usiłował ugłaskać rezydenta i zrobić mu się niezbędnym. Z tem wszystkiem, jako człowiek biegły w sprawach policyjnych, dobrze rozumiał, iż dwuznacznej tej roli nie będzie mógł długo odgrywać. Aby więc nie znaleźć się kiedyś w położeniu bez wyjścia, stawiał ciągle na loterję i o ternie marzył. Jednakże dotąd piękne nadzieje jakoś się nie ziszczały; nawet już od dłuższego czasu nie mógł się choćby tem pocieszyć, że chybił li o „jedno oko“. Zwykle różnica była teraz znacznie większa. Mimo to numera, które mu się dziś śniły, uznał za tak niewątpliwe, że już w myślach układał cały plan dalszego życia. Usiadł nawet zaraz do stołu, by do córki list napisać, wszelako ledwie pierwsze słowa rzucił na papier, zerwał się szybko i rzekł do siebie:

— Nie! ona nie może stawiać. Przecie Bóg daje we śnie temu szczęście, któremu śnią się numera. Nikt inny zatem nie powinien o nich wiedzieć. Pamiętam, przed rokiem, śnił mi się żyd z długą, siwą brodą. Prosiłem go o dobre numera. Dał mi trzy i kazał postawić przestrzegając, bym sam stawiał. Przyszedłszy do kolektury opowiedziałem mój sen kilku znajomym. Oni wysłuchawszy, poprosili mnie, bym im pokazał owe numera. Nie przeczuwając nic złego, pokazałem. Numera nie wyszły. Nazajutrz, po ciągnieniu, śni mi się ten sam żyd. Właśnie, gdym go chciał zapytać, czemu mnie oszukał, podniósł palec do góry i poważnie w te słowa przemówił: „Czemuś sam nie stawiał? Szczęście było tylko dla ciebie, nie dla tamtych... Ponieważ tamci także postawili, więc i ty musiałeś przegrać“. O! tego głupstwa więcej już nie zrobię, postawię sam, i to równocześnie na lwowską, wiedeńską, lincką i berneńską i jak nie na jednej to na drugiej wygram! *O Herr Gott!* gdyby to już raz nastąpiło!

Wyjął sakiewkę i zaczął liczyć. Miał ośm cwancygierów.

— Postawię wszystko! — zawołał. — Z głodu przecie nie umrę, bo w ostateczności poratuje mnie któryś z kolegów, a jak wygram terno za dwa cwancygiery, to przynajmniej będę miał co liczyć... Zresztą kto wie, czy nie trafię od razu na dwóch loterjach. *O! Herr Gott!* toż by to był bal!...

Uśmiechnął się i szybko zaczął się ubierać. Wkrótce wyszedł z domu i pierwej, niż na śniadanie, które u pani Jędrzejowej w Sukiennicach czekało nań w formie dużej filiżanki kawy, z dwoma rogalami, pobiegł do kolektury.

Tegoż dnia po południu spostrzegł na Kleparzu jednego z tajnych ajentów rezydenta rosyjskiego. Ten mrugnąwszy w sposób dający wiele do myślenia, wyprowadził go za miasto i w miejscu odludnem, gdzie ich nikt ani widział, w te słowa przemówił:

— Słuchaj Müller, mam dla ciebie dobry interes.

— Bardzo ci będę wdzięczny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 9. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Apolonii panny męczenniczki, jutro Scholastyki panny i Sylwiana.

Kalendarz myśliwski na luty. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, (do 15 b. m.) słomki, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy łanie, kozy, cielęta i szpiczaki; borsuka, kury głuszców, bażanty, kuropatwy, jarząbki i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W lutym nie wolno łowić łososi, pstrągów, szczupaków (do 15 lutego) lipieni, głowaczów, boleni, jasiów, świnek, czopów, wyrozubów, czeczug, sandaczy, leszczów, kolonków, brzanków, brzanów i cystów. Ochraniać należy węgorze.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 1 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 43 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 43.

Barometr wskazuje pogodę. Ciepła stopni $2^1/_2$.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zwracamy uwagę czytelników, że fejleton „Krwawy rok“ znajduje się w dzisiejszym dodatku.

Memento mori! „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...“ Zamilkł gwar, ucichła skoczna muzyka, zagasły blaski płomiennych kinkietów—nastała wielka majestatyczna cisza...

Rozpoczął się czterdziestodniowy post, w świątyniach Pańskich zabłysną światła na nabożeństwach wieczornych, „passjami“ zwanych i lud pobożny uchyli głowy w modłach do Tego, co przez siepaczy do krzyża przybity, żółcią pojony, wyśmiany i oplwany zawołał:

— *Eli! Eli! Lamma sabbathani!*

Kościół popioły poświęcił i posypał niemi głowy duchowieństwa i ludzi, dla przypomnienia im, aby rozmyślali o śmierci, na którą przez grzechy swe zasłużyli...

Memento mori!

Przez dni czterdzieści będzie cisza spokojna i gwar umilknie i skoczna ucichnie melodja i zagasną blaski płomienistych kinkietów...

Pomnik Mickiewicza, jak się dowiadujemy z dobrego źródła, ma być odsłonięty z końcem czerwca b. r. Główna figura jest już odlana, a obecnie odbywa się gładzenie ostrych kantów.

W sferach sądowych widać pewne ożywienie, ponieważ w tym roku przypada 40-letni jubileusz służby rządowej prezydenta trybunału pierwszej instancji, p. Jasińskiego. Urzędnicy z jego departamentu zbierają tedy fotografje, celem wręczenia ich w pięknem albumie swemu zwierzchnikowi.

Wystawa Grottgerowska, o której była mowa w numerze 28 naszego pisma, nie odbędzie się w Sukiennicach, lecz w innym budynku. Dotąd jednak miejsca nie wybrano. Dlaczego Sukiennice pominięto, o tem w niedługim już czasie obszerniej napiszemy. W spokojnym napozór Krakowie dzieje się nie mało takich rzeczy, o których szersza publiczność nic nie wie, a które z pewnością by się nie działy, gdyby o nich wiedziała. Więcej światła! więcej światła!... Oto czego nam potrzeba.

* **Walne doroczne zebranie** członków Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ pod opieką św. Józefa, odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godzinie 3 po południu w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Karmelickiej pod l. 46.

* **Artystom teatru** rozdała reżyserja do nauki „Jakóba Warkę“ dramat w 4 aktach Zglińskiego i „Hamleta“ tragedję W. Szekspira. Rolę Hamleta powierzyła dyrekcja p. Kotarbińskiemu, Ofelję pani Morskiej. Sztuka będzie wystawioną z wszelką starannością.

Pożar wewnętrzny wybuchł wczoraj w sklepie Janiny, w Rynku, i zniszczył znajdujące się w nim towary.

Piękna uroczystość. Walne zgromadzenie cechu rzeźnickiego, odbyte wczoraj wieczorem, połączone było z odsłonięciem nowo zawieszonych w sali cechowej obrazów tych królów polskich, którzy byli dobroczyńcami cechu rzeźnickiego i którzy nadali tej korporacji szczególniejsze prawa i przywileje. Nic też dziwnego, że w tak ważnej cechowej uroczystości wystąpili *in corpore* nietylko wszyscy majstrowie rzeźniccy, ale i ich szanowne małżonki. Z zaproszonych gości zauwużyliśmy tam: deleg. namiestnictwa p. Laskowskiego, prezydenta m., p. Friedleina, dyrektora policji p. Korotkiewicza, ks. kanonika Spisa, prof. Sokołowskiego, radcę Magistratu Szymkiewicza, nadkomisarza Kotaska i przedstawicieli prasy. Po załatwieniu czynności walnego zgromadzenia, przystąpiono do uroczystości odsłonięcia obrazów. Chwilę tę podniósł szczerą a piękną mową starszy cechu, p. Stanisław Armółowicz. Prof. Sokołowski skreślił w krótkich słowach żywoty królów, którzy na portretach w cechu są uwidocznieni, a mianowicie: żywot Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Jana III. Sobieskiego.

P. Armółowicz po raz wtóry głos zabrał, a wskazując portret obecnie nam panującego ces. Franciszka Józefa, dobroczyńcy cechu, wniósł na cześć jego trzechkrotny okrzyk: „Niech żyje!“— P. Delegat Namiestnictwa podnosił zasługi cechu rzeźnickiego i wyrażając podziękowanie za wzniesiony toast na cześć monarchy, pił zdrowie cechu w ręce p. Armółowicza. Dalej wznoszono zdrowie p. prezydenta Friedleina, dyrektora p. Korotkiewicza, zdrowie dam i wielu innych. Podczas uczty, która się przeciągnęła do godz. 12 w nocy, przygrywała „Harmonja“, a gromkie „Wiwat!“ nieustannie rozlegało się po sali. Pod koniec uczty rozpoczęły się tany, które jednak przez wzgląd na post krótko trwały. — Na zakończenie winniśmy dodać, że prócz toastu, wzniesionego na zdrowie p. namiestnika hr. Badeniego, wysłano jednocześnie zawiadomienie o tem telegraficznie do Lwowa. — Obrazy królów polskich, z wyjątkiem portretu cesarskiego, wykonał artysta malarz Józef Kruszewski.

Doroczne walne zebranie Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników odbędzie się w niedzielę, 11 bm., o godzinie 4 po południu, w sali Rady miejskiej.

Wicher, który szalał w nocy z środy na czwartek i dnia wczorajszego, poczynił mnóstwo szkód nie tylko w mieście, gdzie z dachów sypały się nieustannie dachówki i cegły, lecz także w ogrodach podmiejskich, łamiąc mnóstwo młodych drzew i krzewów. Wicher ciągnął nad naszem miastem w kierunku południowo-zachodnim, pędząc z szybkością niesłychaną, gdyż według obliczenia astronomicznego przebieł przestrzeń 40 kilometrów w przeciągu godziny.

Niezwykłe zjawisko. Wczoraj, między godziną 9 a 10 rano, pojawiła się nad Krakowem, w północno-zachodniej stronie nieba, wspaniała tęcza o zupełnie wyraźnych barwach, i to częściowo na czystym błękicie firmamentu. Niezwykłemu temu zjawisku, w obecnej porze roku, trwającemu przeszło pół godziny, przypatrywało się mnóstwo osób, stojących gromadami na placach i rogach ulic. Prostaczki brali tęczę za zapowiedź wczesnej a niespodziewanej wojny.

Czy tak wolno? Jeden z czytelników *Głosu Narodu* zapytuje Magistrat, za pośrednictwem naszem, czy w ulicy Nad Rudawą wolno chodniki i ulice tak zatarasowywać cegłą, że komunikacja tamże, jest wprost niemożliwą.

Konfiskata. *Djabła* nr. 3 został skonfiskowany przez prokuratorję, za ustęp o liście biskupów, zabraniającym czytania pewnych dzienników galicyjskich.

Ze sfer adwokackich. W tych dniach wpisany został Dr. Jan Kołodziejczyk, koncypient adwokacki, do wykazu adwokatów z siedzibą w Krakowie.

* **Złodziejski nos.** Ks. Michał Wójcik, Bernardyn, jadąc we środę, między godziną 5 a 6 popołudniu, na wózku ze Skawiny, gdy był na Kazimierzu, poczuł w tyle wózka nagłe szarpnięcie, na co na razie nie zwrócił uwagi. Dopiero za przybyciem do klasztoru zauważył brak skórzanej walizki, w której, prócz rozmaitych rzeczy niewielkiej wartości, znajdował się plik papierów, odnoszących się do realności Wojciecha Wójcika pod l. 33, przy ulicy Długiej. Co jednak musiało uderzyć węch złodziejski rzezimieszka, zapewne to, że w zawiniętej bieliznie znajdowało się 290 złr. banknotami, 10 dukatów w złocie, 20 rubli srebrnych, oraz 5 sztuk srebrnych 5 markówek pruskich, wreszcie książki rachunkowe Wojciecha Wójcika.

* **Morderstwo.** W środę, 7 bm., w bliskości Krzemionek, znaleziono w gnojniku trupa 3-miesięcznego chłopczyka. Zarządzone śledztwo wykazało, że było to dziecko Anny Robackiej z Olszówki. Aresztowana przez inspektora policji, Szewczyka, przyznała się temuż, że dziecko udusiła dnia 4 b. m., o godzinie 10 wieczór, a następnie w gnojniku zagrzebała. Zbrodniczą matkę oddano w ręce sądu karnego.

* **Samobójstwo żołnierza.** Dziś, w czwartek rano, znaleziono na plantach w Podgórzu, w miejscu ustępowem, zwłoki dragona, powieszonego na pasku skórzanym.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Stryju z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 15 marca b. r.

Przysięga. P. Wincenty Barczewski złożył d. 4 lutego przepisaną przysięgę, jako upoważniony przez rząd geometra z siedzibą urzędową we Lwowie.

Rzadkość. P. Józef Łysakowski ubił w b. r. w Korszowie prześlicznie znaczoną, zupełnie srokatą, sarnę. Jest to nadzwyczaj piękny i dotychczas niebywały okaz. Czoło, podgardle, pierś, jakoteż wszystkie nóżki po kolana i kopytka są śnieżnobiałe i po całym korpusie takież białe plamy, symetrycznie ułożone wielkości pięści, jedno oko rybie. Sarna ta odesłaną została do p. Zontaka, sekretarza gal. Tow. łowieckiego i przeznaczoną jest na Wystawę kraj. w b. r. Okazu takiego najprawdopodobniej nie miała żadna wystawa. Właścicielka Korszowa, p. Krzeczunowiczowa, ma zamiar okaz ten piękny po Wystawie ofiarować do muzeum hr. Dzieduszyckiego.

Sprzedaż dóbr funduszowych Warzyce i Brzostek. Administracja dóbr funduszu religijnego zamierza sprzedać dobra funduszowe Warzyce w powiecie jasielskim (w gminach Warzyce, Bierówka, Niepla i Chrząstówka) obejmujące 442.356 hektarów (768·72 morgów) gruntów ekonomicznych i 428.959 hektarów (745·36 morgów) lasu, tudzież dobra Brzostek w powiecie pilzneńskim (gmina Nawsie brzosteckie, Opacionka, Wola brzostecka, Smarzowa, Skurowa i Brzostek) obejmujące 370.950 hektarów (644·62 morgów) gruntów ekonomiczoych i 217·630 hektarów (378·16 morgów) lasu. Oferty, które zawierać mają wadjum w wysokości 40% ofiarowanej ceny kupna, tudzież oświadczenie, że oferent pozostawia administracji dóbr funduszowych czas trzymiesięczny dla powzięcia decyzji co do przyjęcia oferty, wnosić można bądź na cały przedmiot sprzedaży, bądź na pojedyncze grupy i części, lub też tylko na pojedyncze parcele, do dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie. oddział I (ulica Kopernika, l. 20), gdzie zasięgnąć można bliższych wyjaśnień, a także poinformować się co do przedmiotów sprzedaży na miejscu. Do wniesienia ofert wyznacza się termin do 15 lutego b. r.

Gody weselne. W Poznaniu, jak to swego czasu zapowiedzieliśmy, odbyły się z niezwykłą uroczystością zaślubiny hrabianki, Cecylji Potockiej, z hr. Stanisławem Reyem. Związek młodej pary pobłogosławił w kaplicy królewskiej ks. arcybiskup Stablewski, poczem w sali czerwonej pałacu hr. Działyńskich odbył się bankiet weselny, na którym, oprócz znakomitych rodzin Wielkopolskich, jak: Potockich, Reyów, Zamojskich, Czartoryskich i wielu innych, byli reprezentowani znakomici obywatele i artyści polscy.

Podczas całej uroczystości panowało w mieście wielkie ożywienie. Z wielu toastów, wniesionionych bądź to na cześć nowożeńców, bądź to na cześć gości zdaleka przybyłych, najbardziej zasługuje na uwagę toast „Kochajmy się“, wniesiony przez Leopolda hr. Starzeńskiego w następujących słowach:

Podsłuchiwać! — To wielkie przestępstwo na świecie,
Lecz do tego przestępstwa przyznaję się przecie.
Podsłuchałem — wyznaję — choć to grzech bez miary!
Podsłuchałem szeptania — nowożeńców pary.
Choć słów nie dosłyszałem, wzrok badałem z dali,
Tym wzrokiem: „Kochajmy się!“ do siebie szeptali.
Do tego upoważnia już ślubna obrączka,
Zwłaszcza, gdy ją dziś wzięła tak czarowna rączka.
Jabym pragnął, ażeby też obrączka taka
Teraz serce owiła każdego Polaka —
Ażeby na tej ziemi cała nasza wiara
Kochała się, jak gdyby nowożeńców para.
Drużyna Wielkopolska ściska dłoń Rusina,
W tym uścisku dłoń czuję Mazura, Litwina.
W staropolskim tym progu, który dziś nas gości,
Niechaj połączy dłonie obrączka miłości.
To moje przewinienie przebaczyć mi proszę
I starym obyczajem „Kochajmy się!“ wnoszę.

Po bankiecie całe towarzystwo weselne przeniosło się do hotelu „Wiktorja“ p. Kamieńskiego, gdzie matka panny młodej dawała świetną zabawę z tańcami, która się aż do samego rana ochoczo przeciągnęła.

Zgromadzenie, na Starym Rynku, nieprzeliczone tłumy witały młodą parę tak przejeżdżającą z kościoła, jak wyjeżdżającą, po uczcie weselnej, do hotelu „Victoria“, entuzjaztycznemi okrzykami: „Niech żyje!“

Wielkopolanie przeciw żydom. Zebranie antysemickie odbyło się dnia 2 lutego o godzinie 1 w południe w sali hotelu saskiego w Poznaniu. Przewodniczył zebraniu p. Knapowski, który je też zwołał i prawie wyłącznie na niem przemawiał. Przyjęto następujące rezolucje:

I. „My obywatele zebrani z całego Księstwa dnia 2 lutego 1894 r. na sali hotelu saskiego w Poznaniu, uznajemy w całej pełni niebezpieczeństwo ze strony rozwielmożniającego się żydowstwa, jakie zagraża nam w interesach społecznych, zarobkowych i handlowych“.

II. „My obywatele zebrani z całego Księstwa dnia 2 lutego 1894 r. na sali hotelu saskiego w Poznaniu, oświadczamy, że wedle naszych spostrzeżeń i głębokich przekonań antysemityzm w społeczeństwie naszem jest zakorzeniony i zarazem uprawniony“.

III. „W obec niesłychanej potęgi demoralizującego wpływu żydowstwa na chrześcijańskie społeczeństwo nasze, zebrani z całego Księztwa obywatele dnia 2 lutego 1894 roku na sali hotelu Saskiego w Poznaniu, uważają krzewienie antysemityzmu, mającego na celu legalną obronę naszych interesów ekonomicznych i społecznych za wielce korzystne wśród społeczeństwa polskiego, które to tak nielitościwie żydzi wyzyskują“.

Żywą dyskusję wywołało pytanie, w jaki sposób należy zorganizować „nasz“ antysemityzm.

P. Knapowski oświadczył w dłuższem przemówieniu, że możnaby albo potworzyć komitety, albo towarzystwa, albo też towarzystwo jedno w Poznaniu, któreby działalność swoją na całe Księstwo rozciągało. Z dyskusji wywnioskować było można, że wszyscy są za organizacją. W imieniu komitetu, który zebranie urządził, proponuje p. S. Knapowski utworzenie Towarzystwa pod nazwą „Towarzystwo obrony handlu i przemysłu“. Towarzystwo to będzie polityczne i zajmować się będzie sprawami publicznemi. Zebrani na to i na przedłożone w zarysie ustawy się zgodzili i polecili ukonstytuowanie towarzystwa komitetowi, który zebranie zwołał. Uchwalono także, by w tych miastach, gdzie znajdą się warunki po temu, tworzyć osobne towarzystwa lub komitety, które na celu będą miały obronę handlu i przemysłu. W jaki zaś sposób pracować w wytkniętym kierunku, to pozostawia się inicjatywie Towarzystwa resp. zarządu.

Ze sportu. Dyrekcja warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych wniosła podanie do p. prezydenta o wyznaczenie nagrody m. Warszawy na nadchodzący sezon wyścigowy. Nagroda ta ma być zamieszczoną w programie gonitw wiosennych lub jesiennych, zależnie od jej wysokości. Jak widać ze sprawozdania kasowego za rok ubiegły, zamieszczonego w ostatnim numerze *Jeźdźca i Myśliwego*, stan funduszów Towarzystwa przedstawia się bardzo pomyślnie. Dochody wynosiły rs. 140,265 kop. 9, a wraz z pozostałością z roku poprzedniego rs. 175,387 kop. 27, rozchody rs. 117.403 kop. 61. suma więc pozostała na rok bieżący wynosi rs. 57,983 kop. 66. Liczba członków w r. z. dochodziła do 120. P. Ludwik Grabowski zapisał swe konie do wiosennych wyścigów w Moskwie, które rozpoczną się jednocześnie z warszawskiemi d. 27 maja. Na pierwszy dzień do nagrody próbnej dla trzylatków rs. 2,000 zameldował hodowca „Panią Chorążynę“ i „Madame de Saint-Vallier“, do takiejże nagrody próbnej dla czterolatków „Sezama“ i Roi de Lachore“, a do wielkiego handicapp rs. 1,500 „Sulimę“. Stajnia sernicka rozpocznie więc kampanję jednocześnie w Moskwie i Warszawie, a na pierwszym z tych torów, jak widać z zapisów, spotka się od razu z najlepszemi końmi z Cesarstwa. Jako ostatni transport do stanówek zagranicznych w w r. b. wyprawiano z Sernik do Kisber (Węgry) dwie klacze: „Neure“ i „Ceremonie“, z których pierwszą do „Primasa II“, drugą do „Galaora“.

Wielkie wrażenie w świecie paryskiego sportu wywarło usunięcie powszechnie znanego jokey'a, Tom Lane'a, z toru wyścigowego.

Powodem miały być podstępy, jakich Tom Lane z towarzyszami używał, celem zapewnienia powierzonym sobie koniom wygranej.

Arsenał anarchistów. Z Palermo donoszą: Wskutek polecenia głównodowodzącego jenerała Morra, został wysłany do Katanji komisarz policji Rossio, w towarzystwie kilku urzędników. Przyjęci na dworcu przez ajentów tajnej policji, udali się na rewizję do jednego z nowo zbudowanych domów, gdzie po zburzeniu ściany znaleziono obszerną nyżę, zapełnioną materjałami wybuchowemi i bronią. Cały ten zapas sztucznych bomb, naboi dynamitowych, rewolwerów, sztyletów itp., odesłano natychmiast do Palermo.

Z Paryża do Rzymu na... bicyklu. Sławny cyklista, Karol Terrond, który w swoim czasie pierwszy przebył przestrzeń między Paryżem a Petersburgiem, urządza obecnie wycieczkę z Paryża do Rzymu również na bicyklu. Deputacja włoskich cyklistów wybiera się do granicznego miasteczka Bardonecchji, aby tam złożyć hołd francuskiemu swojemu koledze, który pierwszy przebędzie Alpy na... bicyklu.

Testament Vaillanta będzie drukowany w tym z dzienników paryskich, który za to najwięcej zapłaci, a pieniądze mają być złożone w banku dla Sydonji, córki straconego.

Składka dla weterana z 1848 r. H. P. 1 złr., bezimienny 2 złr.

Z teatru. Dziś, w piątek, po raz 1-szy komedja w 3-ch aktach Michała Wołowskiego „Kropka nad i“. Jutro, w sobotę, po raz 2 „Kropka nad i“. Wniedzielę, po raz 3 „Kropka nad i“.

Nekrologja. Staś Gwiazdomorski, 9 letni syn Jana i Marji, zmarł w Krakowie 7 bm.

ROZMAITOŚCI.

Wysłannik cesarzowej Eugenji. W tych dniach umarł Edmund Régnier, który w r. 1870 odegrał ważną rolę. Jako wysłannik cesarzowej Eugenji był przyjmowany przez króla Wilhelma i Bismarcka i w imieniu swej mocodawczyni rozpoczął z nimi układy pokojowe. W dniu 23 września 1870 r., przy pomocy glejtu, został wpuszczony do Metzu. Przybywał z Hastings, gdzie bawiła podówczas cesarzowa. Z Hastings udał się był do Ferrières, głównej kwatery króla Wilhelma. Miał przy sobie fotografję następcy tronu francuskiego, na której młody książę skreślił kilka słów polecających wysłańca do ojca swego, Napoleona III, przebywającego w roli więźnia w pałacu w Wilhelmshöhe, w pobliżu Kassel. Edmund Régnier prosił o posłuchanie u Bismarcka. Ten przyjął go i wedle słów wiarogodnego historyka, p. Alfreda Berterène, prowadził z nim długą konferencję, która go tak zaambarasowała, że kazał czekać francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Juljuszowi Favre. Po tej konferencji, na rozkaz Bismarcka, potwierdzony przez Wilhelma, Moltke ułatwił Edmundowi Régnier przedostanie się do Bazaina. Księcia Fryderyka Karola proszono, aby obchodził się z nim z wielkiemi względami.

Podczas procesu Bazaina w sierpniu 1879 r., Régnier stawał przed sądem i zdawał sprawę z charakteru swej misji. Wedle tych zeznań miał on na celu zgromadzić na terytorjum neutralnem regentkę, ciało prawodawcze i senat, dla obradowania nad pokojem. Bismarck uznał tę myśl za genjalną. Régnier podążył zatem do Metzu, aby zbadać, czy dowódcy armji zechcą poprzeć jego plany.

W kilka dni po odwiedzinach jego u Bazaina tenże przyzwał do siebie marszałka Canrobert i oświadczył mu, że cesarzowa, za pośrednictwem p. Régniér, prosi o wysłanie do niej jednego z dowódców armji reńskiej. Canrobert, będąc ciężko rannym, podróży tej odbyć nie mógł. Bazaine zwrócił się zatem do jenerała Bourbaki, komendanta cesarskiej gwardji. P. Régnier przedłożył mu, iż Bismarck niechętnie bardzo traktował o pokój z Juljuszem Favre, lecz, że gotów podać lepsze warunki, gdyby prowadził układy z cesarzową. Wobec takiego argumentu Bourbaki zdecydował się jechać do Hastings. Régnier mu towarzyszył. Co wynikło w Hastings? Na to pytanie mogłaby odpowiedzieć teraz jedna tylko cesarzowa. Pertraktacje trwały dość długo, lecz należy przypuszczać, że nie doprowadziły do pożądanego skutku, gdyż 24 października ks. Fryderyk Karol posłał adjutanta do Bazaina z oznajmieniem, iż ku wielkiemu swojemu żalowi, na rozkaz formalny króla Wilhelma, zmuszony jest zerwać z nim układy pokojowe. Dopóki trwały pertraktacje, Bazaine, zamknięty w Metzu, pozostawał bezczynnym. Czekał, spodziewał się może rozwiązania, mogącego zadowolnić jego ambicję. A tymczasem zapasy żywności wyczerpywały się powoli. 27 października, to jest w trzy dni po tem jak Fryderyk Karol przysłał adjutanta swego do Bazaina, w pałacu Frescaty został spisany protokół kapitulacji: wydano 180.000 wojska.

Akwadukt rzymski. Roboty około naprawy akwaduktu rzymskiego w Jouy-aux-Arches, w pobliżu Metzu, rozpoczęte przed dwoma laty, zostały skończone. Ten pomnik architektury, jeden z najwspanialszych z epoki rzymskiej, pochodzi, według przypuszczeń archeologów, z czasów cesarza Konstantyna Wielkiego i był zbudowany, celem sprowadzenia do Divodurum, to jest do Metzu, wody z źródeł Gorze. Akwadukt ów, położony między Ars, a Jouy złożony był początkowo z 118 łuków, z których dzisiaj pozostało jeszcze 9 łuków na lewym brzegu, a 17 na prawym brzegu Mozeli. Rząd francuski dopiero w roku 1840 zaczął się zajmować restauracją tego akwaduktu. Rozpoczęto wówczas różne roboty w tym celu, ale ich nie dokończono. Dopiero w ostatnich latach architekt Tarnow, który już kierował robotami restauracyjnemi około katedry w Metzu, podjął się naprawy akwaduktu Jouy-aux-Arches i z powodzeniem doprowadził ją do skutku.

Katalog numizmatów. Księgarnia antykwarska B. Bolcewicza w Warszawie wydała świeżo trzeci zeszyt swego katalogu numizmatów. tęn. Zeszyt ten na kilkudziesięciu kilku stronnicach, zawiera opis prawie dwu tysięcy monet polskich lub mających związek z dziejami polskiemi. Przy każdej z monet podano cenę antykwarską— od kop. $2^{1}/_{2}$ i wyżej. Dukat z r. 1578 kosztuje ładną sumkę 200 rs., dwutalarówka z 1639 r. — trochę więrej, bo 500 rs. Większa jednak połowa monet nie jest droższą nad rubla za sztukę. W spisie znajdujemy denary wendo-słowiańskie z XI-go wieku, monety polskie wszystkich monarchów, litewskie, pruskie, ryskie, gdańskie, toruńskie itd. Dla zbieraczy starych numizmatów katalog ten jest bardzo ciekawy, a i dla innych śmiertelników musi być interesujący, ze względu na wcale niezłe ceny okazów. Widocznie na stare monety jest popyt.

HUMOR.

Popielec
POpielec
PoPielec
PopIelec
PopiElec
PopieLec
PopielEc
PopieleC

OSTATNIA POCZTA.

Sejm na wczorajszem posiedzeniu zajmował się znów całym szeregiem petycyj podrzędniejszego znaczenia, a uchwalono: Subwencję na budowę teatru krakowskiego w kwocie 150.000 złr., subwencję dla Towarzystw ratunkowych w Krakowie i Lwowie, otworzyć oddział dla chorób krtani w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Szczegółową dyskusję nad sprawozdaniem komisji, w przedmiocie akcji pomocniczej, z powodu klęsk powodziowych w r. 1893, odroczono. Dziś odbywa się posiedzenie.

Prezydent koleij państwowych, Dr. Biliński który bawi we Lwowie i bierze udział w obradach Sejmu krajowego, odbędzie równocześnie inspekcję dyrekcyj ruchu w Krakowie i we Lwowie, oraz zwiedzi roboty około rozszerzenia niektórych stacyj na dawnej linji Karola Ludwika. Prezydent powróci do Wiednia d. 14 bm.

Zwłoki Billrotha przybyły do Wiednia i wystawione zostały na katafalku w domu zmarłego. W imieniu kliniki wystosowano do burmistrza petycję w sprawie grobu honorowego.

Bank austro-węgierski zniżył stopę procentową Banku o $^1/_2$%.

Dnia 7 bm. odbyły się we Wiedniu dwa, zwołane przez socjalnych demokratów, zgromadzenia robotników, pozbawionych zajęcia. Przebieg jednego był spokojny; drugie rozwiązał komisarz rządowy z powodu wycieczek jednego z mowców przeciw obecnemu ustrojowi społeczeństwa. W następnym tygodniu odbywać się mają nieustannie zgromadzenia pozbawionych zajęcia robotników.

Na posiedzeniu niemieckiego parlamentu z d. 7 bm. toczyła się dyskusja nad Izbami rolniczemi. Rickert wita traktat handlowy z Rosją, jako wybitny fakt cywilizacyjny i rękojmię pokoju. Richter oświadcza, że traktat handlowy będzie przyjęty, bo jest konieczny. Minister rolnictwa bronił następnie projektu rządowego, który stworzy organa dla rozwiązywania kwestyj, mających na celu zwalczanie przyczyn upadku rolnictwa.

Temps podnosi polityczną doniosłość niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego. Caprivi — mówi *Temps* — powrócił tem samem do systemu bismarckowskiego. Jest rzeczą bezcelową oddawać się złudzeniom. Zarówno pobudki, które kierowały twórcami traktatu, jak i przyjście tegoż do skutku, świadczą o znacznem polepszeniu się naprężonych stosunków między Rosją a Niemcami.

Liberté i *Jour* wyrażają tę samą opinję i uderzają gwałtownie na politykę protekcyjną Meline'a, która naraża na niebezpieczeństwo sojusz francusko-rosyjski.

Z Belgradu donoszą do *Polit. Corresp.*: Nowy minister skarbu, Mijatovicz, natychmiast po objęciu teki przystępuje do wyrównania wszelkich handlowo-politycznych i cłowych różnie zdań i kwestyj spornych, zachodzących pomiędzy Serbami a Austro-Węgrami, a to na wyraźne życzenie prezydenta ministrów Simicza, który stara się usunąć wszelki zarodek nieporozumień w stosunkach obu państw.

W odbywającej się w Paryżu międzynarodowej konferencji sanitarnej bierze udział, imieniem Austro-Węgier, nadzwyczajny minister i pełnomocny poseł, hr. Kuefstein i fachowi referenci: dr. Hagel i dr. Karliński.

Z Belgradu piszą: W Szabaca pospólstwo przeciągało ulicami miasta, wołając: „Niech żyje Karadżordżewicz!" Władza nie troszczyła się o tę demonstrację: nikogo nie aresztowano.

Telegramy.

Wiedeń 9 lutego. Wdowa po Billrocie otrzymała kondolencje od cesarzów Austrji i Niemiec.

Praga 9 lutego. Czytelni akademickiej nakazano usunąć z lokalu statuę Rzeczypospolitej francuskiej.

Berlin 9 lutego. Cała prawie prasa pozyskana dla traktatu niemiecko-rosyjskiego, mówiąc teraz o Rosji, popada w ton entuzjastyczny. Miasto urządza dla delegatów rosyjskich wspaniały bankiet. Równolegle jednak z listami pełnemi zachwytu, które nadchodzą z prowincji od przemysłowców, wzmaga się opozycja agrarczyków.

Petersburg 9 lutego. *Nowoje Wremia* pisze: Cesarz Wilhelm podpisując traktat, oddaje pokojowi europejskiemu nieocenioną przysługę.

Wiedeń 9 lutego. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 358.57, Laenderbank 257.40, Staatsbahn 312.50, Lombardy 109.50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

W sprawie gospodarstwa nabiałowego. Stan mleczarski w Galicji w ogóle nisko stoi t. j. że krowy przynoszą małe dochody. Dlaczego tak się dzieje pokrótce powiemy.

1. Nasamprzód często napotykamy na osoby nieznające dokładnie mleczności krów posiadanych. Ta jednak znajomość jest niezmiernej wagi tak i pod względem ilości mleka, jaką z pewnego quantum paszy się otrzyma, jak też pod względem wyboru cieliczek do przechowania. Wiadomem jest że przez dziedziczność natura ze swemi własnościami przelewa się z rodziców na dzieci, a więc i mleczność. W oborach więc, gdzie ściśle kontroluje się ilość mleka, którą każda krowa daje, dochodzi się do dobrych rezultatów, a na odwrót mamy takie obory, gdzie otrzymuje się daleko mniej mleka, niżby można było.

2. Druga przyczyna nierentewności naszych obór jest złe żywienie krow. Wszędzie u nas za wiele trzyma się bydła w stosunku do ilości paszy

W lecie dzieje się jeszcze jako tako, wszystko bowiem sprzyja, aby krowy wiele mleka dawały: temperatura, świeże powietrze, umiarkowany ruch, woda niezbyt zimna i co najważniejsze świeża i dość obfita pasza. Mleczność większą jeszcze byłaby, gdyby nie skąpiono świeżej trawy w znacznej ilości dawać przy podojach. Natomiast w zimie, karma w ogóle jest tak szczupłą, że krowy prawie tracą mleko, np. jedna obora w maju dała 150 k. masła, w grudniu zaś tylko 10 k. Krowy literalnie wydzielały po kilka kropel mleka zaledwie, a $1^1/_2$ litra dziennie, było maximum jakie od jednej z nich było można otrzymać. Zapewne że w zimie przy obfitej i posilnej nawet paszy trudno otrzymać tę samą ilość mleka co w lecie, ale nareszcie nigdy nie należy dopuścić do takiej redukcji nabiału. Przyczyna dla której tak źle się karmi bydło, (w zimie szczególniej) jest trzymanie zanadto wielkiego inwentarza, a co się robi dla różnych przyczyn. W tym wypadku koniecznie należy dokupywać pasz posilnych jak grysu lub makuchów, uprawiać buraki, lub inne rośliny pastewne, gdyż rolnicy wskutek trzymania się systemu głodowego na wielkie narażają się straty. Dla przykładu podamy doświadczenia robione przez p. Philippa, weterynarza francuskiego. Bardzo żałujemy że nie możemy zacytować doświadczeń z krowami, ale i to co ujrzymy, będzie bardzo pouczające.

P. Philippe podzielił sześć byczków na dwie grupy. Jedna z nich A, otrzymała od $^5/_{12}$ do $^1/_4$ słomę tylko. Grupie B, przez ten czas dodawano dziennie do słomy po 3 k. grysu i po 3 k. makuchów. Od 1 kwietnia do 15 sierpnia obie grupy razem na pastwisku się pasły. Otrzymano następujące rezultaty.

Grupa A. 5 grudnia ważyła 636 k.
(na słomie) 1 kwietnia „ 623 k.
15 sierpnia „ 899 k.
Grupa B. 5 grudnia „ 694 k.
(na paszy 1 kwietnia „ 830 k.
pożywnej) 15 sierpnia „ 1170 k.

Wskutek dobrego żywienia grupa B. dała większe dochody.

a) W perjodzie od 5 grudnia do 1 kwietnia zyskała do 136 k. wagi, gdy grupa A. straciła 13 k. Więc był zysk 149 k. wagi, co w naszych stosunkach po 30 ct. wynosi 44 złr. 70 ct. Dla otrzymania rezultatu tego wydano 345 k. grysu i tyleż makuchów, które w naszych stronach można po 5 ct. za kilo rachować. Kosztowałyby one 34 złr. 50 ct. Zysk więc finansowy byłby u nas 10 złr. 20 ct.

b) Grupa B. dała daleko lepszy i obfitszy nawóz.

c) Po wypuszczeniu na pastwisko, grupa B. lepiej paszę spożytkowała i otrzymano powiększenie wagi o 64 k. większą niż grupa A. a rachując po 30 ct., 19 złr. 20 ct.

(Dokończenie nastąpi).

Przyjechali do Krakowa

dnia 8 lutego.

Grand Hotel. R. Bergmann z Görlitz. B. Harnung z Wiednia. O. Geel z Wiednia. F. Müller z Esslingen. J. Türk z Wiednia. J. Lewi z Pragi. E. Jantzen z Warszawy. J. hr. Grudziński z Warszawy. X. Joms z Anglii. I. Ofschane z Proszowic.

Hotel Saski. W. Zahajski z Wiednia. K. Proks z Pragi. M. Berger z Węgier. K. Kozicki ze Lwowa. X. A. Koleński z Rymanowa. Dr. J. Majzel z Kielc. Z. Mikułowski z Siemiechowa. J. Dolańska z Baranowa. A. Zaremba Cielecki z Porchowej Wesołej.

Hotel Drezdeński. R. Bluen z Paryża. I. Wellemin z Wiednia. B. Rosel ze Lwowa. K. Deutscher z Wiednia. H. Werstiala z Wiednia. F. Negrin z Wiednia. B. Pollar z Prosznic. W. Krapp z Wiednia. M. Weiner z Wiednia. E. Eisenstädter z Wiednia.

Hotel Krakowski. W. Michnikowski z Nakła.

Hotel pod Różą. Fr. Witte z Szwecji.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w.— **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	97 85	Anglobank	156 50
Renta austr. srebrna „	97 75	Union	261 75
Renta austr. 4% złota	120 35	Bankverein	127 —
Renta austr. 4% koronowa	97 40	Akcye Länderbank.	256 40
Akcye bank. austr.-w.	1015 —	„ kol. Kar. Lud.	262 —
„ kredytowe	358 50	„ „ lwowsko-czerniow.	2930 —
Londyn	125 65	„ „ połudn.	108 50
Napoleony	9 $96^1/_2$	Elbenthal	243 2
Dukaty	5 93	Nordbahn	2920 —
Marki	61 45	Staatsbahn	311 50
4% Renta węg. kor.	94 90	Alpin	51 —
4% „ „ złota	117 50	Akcye tytoniowe	200 50
Losy prem. węg.	— —	Ruble	135 25
Losy tureckie	65 10		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Gospodarka akcyzy miejskiej. Przed dwoma laty skonfiskował urząd magistratualny z inicjatywy zarządu akcyzy podpisanej firmie łanię otrzymaną z Zarządu dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego i skazał prócz tego firmę na grzywnę 5 złr., sprzedając zarazem łanię za 17 złr. Na rekurs wniesiony ze strony pokrzywdzonej firmy do wys. c. k. Namiestnictwa, został wyrok Magistratu zniesiony. Jednakże Magistrat nie dał za wygraną i skazał powtórnie rzeczoną firmę na 5 złr. grzywny. Nowy rekurs do wys. Namiestnictwa odniósł znowu pomyślny rezultat dla firmy, wskutek czego od nałożonej grzywny została zwolnioną, lecz za niesłusznie skonfiskowaną łanię nie otrzymała jej rzeczywistej wartości to jest 35 złr. lecz tylko kwotę osiągniętą na licytacji. Lecz nie koniec na tem: Oto pomimo wyż przytoczonego precedensu przy każdej posyłce jeleni z dóbr Hrabstwa Tenczyńskiega, zostaje podpisana firma szykanowaną w ten sposób, że funkcjonarjusze akcyzy, pomimo dowodu skąd przesyłka pochodzi, wzbraniają takową do sklepu puścić, lecz pod eskortą odprowadzają do Administracji akcyzowej, gdzie znów formalną walkę przeprowadzić trzeba, by swą własność odebrać.

Nakoniec pomimo w całem państwie austrjackiem egzystującego prawa, że za artykuły spożywcze z miasta wyprowadzane otrzymuje się zwrot opłacanego podatku spożywczego, Administracja tutejszej akcyzy odmawia podpisanej firmie zwrotu takowej, czem jej najniesłuszniej szkody na kilkaset złr. rocznie wyrządza.

K. Knorek i S-ka.

L. 57.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Na mocy Rozporządzenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dn. 26 stycznia 1894, L. 6565, ogłasza podpisana Dyrekcja **konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela** dla nauki o rzutach rysunków geometrycznych i rysunków ornamentalnych.

Z posadą tą, obsadzić się mającą od **dnia 1-go Października 1894**, łączy się płaca 1200 złr. rocznie, dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem 5 kwinkwenów po 200 złr. w. a.

Podania wystósowane do Wysokiego Ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcyi, i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego.

Termin konkursu upływa z dniem 10 marca 1894 r.

Z DYREKCJI 289 1—3
c. k. państwowej szkoły przemysłowej.
W Krakowie, dnia 6 lutego 1894 r.

OGŁOSZENIE.

Rozlosowanie dzieł sztuki między Członków Zjedn. Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych **za r. 1893** odbędzie się w Krakowie podczas ogólnego Zgromadzenia **dnia 18 Marca 1894 r.** — Dyrekcja wzywa przeto wszystkich pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy zalegają dotąd z opłatą za bilety (akcje) przesłoroczne, aby pieniądze za rozsprzedane, wraz z listami Członków oraz biletami nierozsprzedanemi, nadesłali najpóźniej **do 28 Lutego 1894 r.,** gdyż inaczej numera ich biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu.
W Krakowie dnia 4 Lutego 1894 r. 281 2—3
Dyrekcja Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja tylko firm chrześcijańskich.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.